CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXV

ŚWIAT

NR. 30

WARSZAWA, DNIA 26-go LIPCA 1930 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

ZDOBYCIE MIASTECZEK

Przed 12 — 13 laty, gdy wojna europejska miała się już ku końcowi i świtała nam nadzieja odzyskania niepodległości Polski, ukazała się na półkach księgarskich mała książeczka Zdzisława Dębickiego p. t. „Miasteczko".

W bardzo zajmujący sposób autor rozpatrywał w niej przyczyny upadku naszych małych miast i wskazywał przyszłe czynniki ich odrodzenia: Stworzenie własnego polskiego stanu urzędniczego, imigrację emerytów i rentjerów z wielkich miast, wreszcie powołanie do życia samorządów miejskich i ziemskich.

Nadzieje te nie całkowicie się ziściły. Po dziesięcioleciu istnienia państwa polskiego można stwierdzić, że jedynie samorządy spełniły należycie swe zadanie. Gospodarka zarówno miast wydzielonych, jak i niewydzielonych z kompetencji sejmików powiatowych wykazuje poważne plusy. Zabrukowują się one w szybkiem tempie; niemal wszystkie oświetlone są elektrycznością, która porzed wojną istniała tylko w kilku największych miastach polskich; posiadają połączenie telefoniczne i autobusowe, co wpływa na ułatwienie stosunków ze światem; powstało w nich wiele nowych szpitali, sierocińców, zakładów dla starców i kalek, szkół różnego typu, stadjonów i boisk sportowych, parków publicznych i t. p.

Najtrudniej idzie z zaopatrzeniem miasteczek w dobrą wodę do picia i w urządzenia kanalizacyjne, wymagające wielkich kosztów. Ale i tu znać postęp. Już coraz rzadziej czerpie się wodę z rzeczułek lub stawów. Pokopano studnie artezyjskie, gdzie niestać na wodociągi; uregulowanie i wybrukowanie ulic przyczyniło się do ulepszenia odpływu nieczystości przynajmniej odkrytemi rynsztokami, skoro na kanalizację nie można się zdobyć; już nigdzie na rynku i ulicach miasteczek nie widać stojących kałuż i błota, w którem doniedawna grzęzło się po kolana. Słowem zastąpienie w zarządzie miast obcej i wrogiej nam biurokracji zaborców czynnikiem obywatelskim i rodzimym — dało już dobroczynne wyniki. Trzeba przytem podnieść, że własne nasze władze państwowe nietylko nie tamują inicjatywy społecznej w dziedzinie gospodarki komunalnej, ale nieraz są dla niej podnietą i niezbędną korektywą.

Natomiast zawiedli członkowie naszej administracji tam, gdzie występują nie jako czynnik publiczny, lecz w charakterze prywatnym — mieszkańców i obywateli miast. Urzędnicy polscy, którzy znaleźli się w małych miasteczkach, poza godzinami swego urzędowania i ścianami swego biura nie stali się tym twórczym, kulturalnym żywiołem, który przez samo swe istnienie, przez obcowanie z otoczeniem wywiera nań wpływ dodatni i podnosi poziom życia małomiejskiego.

Czy uniemożliwia im spełnienie tej misji cywilizacyjnej brak czasu wolnego, przepracowanie w biurach i urzędach, czy też niedostateczne uposażenie i nieustanna troska o związanie końca z końcem w budżecie domowym, czy inne przyczyny, nprz. wyniosłe trzymanie się na uboczu, trudność życia się z miejscowemi warunkami wskutek ciągłych trasnlokat, obawa zetknięcia się z niemiłym dla sfer rządzących obozem przekonaniowym, aby nie wpaść w niełaskę, — dość, że

urzędnicy polscy, najliczniejsza po miasteczkach sfera inteligencji, nie odgrywają tej roli, jakiej możnaby się było po nich spodziewać i jaką im przed laty nakreślił p. Zdzisław Dębicki w swej syntetycznej broszurze.

Jest to tem smutniejsze, że w czasach przedwojennych, pod zaborcami, gdy działalność każdego inteligenta polskiego była krępowana, mieliśmy jednak szereg wybitnych pracowników naukowych, kulturalnych i społecznych, rozsianych po głuchej prowincji i rekrutujących się z pośród funkcjonarjuszy państw obcych. Oto inspektor szkół galicyjskich Udziela prowadzi poważne studja ludoznawcze, a pomagają mu w tem — bezpośrednio lub pośrednio do tego zachęceni nauczyciele szkół powszechnych: Wierzchowski, Polaczek, Sznayder, Strzetelska-Grynbergowa; rejent Ciuciała zbiera pieśni i przysłowia ludowe w Cieszyńskiem; starosta Matyas odznacza się opisem zwyczajów ludu; urzędnik akcyzy w Sierpcu, Ciszewski, dochodzi samodzielną pracą do takiej doskonałości, że otrzymuje katedrę etnologji we Lwowie; nauczyciel gimnazjalny Leniek zostaje dziejopisarzem Tarnowa; takiego samego zadania w stosunku do Rzeszowa dokonuje urzędnik Pęckowski, a nauczyciel gimnazjalny w Głupczycach na Śląsku, Karwowski opracowuje tam cenną monografję historyczną, rzucającą zupełnie nowe światło na przeszłość tej ziemi. Dzięddzielewicz, sędzia po małych miasteczkach Galicji, staje się głośnym entomologiem, Eichler, geometra w Międzyrzeczu Podlaskiem, nie mniejsze zasługi położył w botanice, Maksymiljan Nowicki, nauczyciel ludowy, — w zoologji tatrzańskiej, a sędzia wojskowy Zapałowicz—w badaniu flory karpackiej.

Wszystko to są nazwiska cichych pracowników prowincjonalnych na polu nauki; a daleko dłuższa byłaby lista działaczy społecznych, którzy przyczynili się do podniesienia pod względem kulturalnym, higjenicznym czy gospodarczym swego miasteczka lub okolicy. Słusznie bowiem powiedział Nixon Waterman: „Każdy zakątek świata czeka na ludzi dzielnych, którzyby go zamienili w miłą siedzibę ludzką".

Takich miłych siedzib, poza Wielkopolską i Pomorzem, u nas prawie niema. A przecież każda dzielnica ma swoje przyrodzone piękno i zarówno miasteczka Podkarpacia — na południu, jak Pojezierza — na północy pod względem malowniczości i zdrowotności posiadają doskonałe warunki. Nie ustępują im też lesiste kresy wschodnie, ani najbardziej urozmaicone ziemie centralne. Każde województwo może pochwalić się pięknie położonemi miasteczkami, którym brak tylko porządnych zabudowań i urządzeń kulturalnych, nie brak natomiast ani naturalnych warunków rozwoju, ani patyny przeszłości, dodającej osiedlom ludzkim tyle uroku.

Ileż tu pola do pożytecznej społecznie i wdzięcznej dla każdego pracy, ile radości przynieść może obserwowanie z dnia na dzień ulepszeń, wprowadzanych do swego miasteczka! Trzeba je tylko traktować, jako przedłużenie własnego mieszkania i taką samą otaczać pieczołowitością.

Odwieczna ludność naszych miasteczek nie jest zdolna do ocenienia i przestrzegania tego. To samo niechlujstwo, które znamionuje jej mieszkania i warsztaty pracy, toleruje ona na ulicach, placach i ogrodach publicznych. To też sytuację mogliby poprawić tylko przybysze z wielkich miast, już uporządkowanych. Przywieźliby oni z sobą większe wymagania i potrzeby. Posiadaliby gotowe wzory do zastosowania.

Dlatego tak ważną rzeczą jest wywołanie wychodźtwa żywiołów biernych ekonomicznie z wielkich centrów na prowincję. Ludzie, utrzymujący się ze skromnych rent, emerytur, drobnych kapitałów dostatniej żyliby w małych miasteczkach, niż w stolicy. Trzeba im tylko zapewnić wygodny domek z ogródkiem, spacer po ocienionej alei, łatwość nabycia najniezbędniejszych produktów i możność prowadzenia kuracji — w razie potrzeby.

Dwa wielkie wynalazki — radjo i kino — dostarczają taniej i dobrej rozrywki w najodleglejszych nawet zakątkach. Niestety, zdaje się, że dorośli korzystają z nich więcej po dużych miastach, niż po małych, gdzie tym słuchowym i wzrokowym przyjemnościom oddają się niemal wyłącznie dzieci. Starsi za godne siebie uważają jedynie karty i kieliszek.

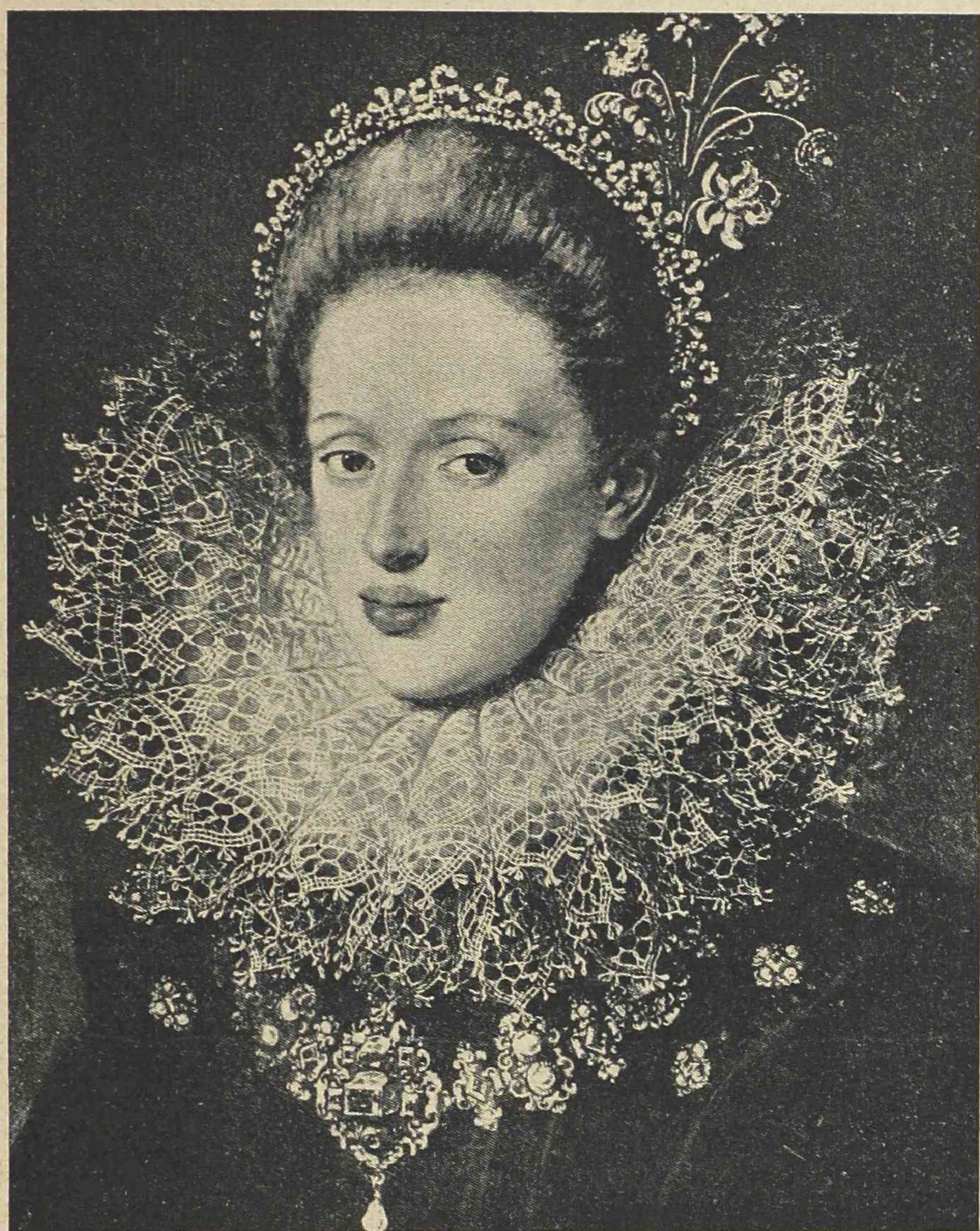
Istotnie życie urzędnika w mieścinie powiatowej, czy oficera w małym garnizonie, znajdującego te dwie tylko możliwości urozmaicenia swej monotonnej egzystencji, — nie jest do pozazdroszczenia. Ze szlachetnych rozrywek uprawiają oni jeszcze dość często polowanie. Ale jest to zabawa coraz kosztowniejsza i coraz mniej dostępna dla szerokiej masy. Wynajem terenów, kupno ładunków, utrzymanie psów, opłacenie naganki, koszty translokacji — wszystko to powoduje już takie wydatki, które dla przeciętnego urzędnika są nie do zniesienia. To też myśliwstwo staje się, niestety, zbytkownym sportem. Zwycięsko z niem konkuruje i coraz bardziej wypiera picie — na cudzy zwłaszcza koszt — i gra hazardowna — na kredyt.

Z temi dwiema formami uprzyjemniania sobie pobytu na prowincji nie można walczyć moralizatorstwem. Trzeba wzbudzić szlachetniejsze ambicje i zamiłowania w małomiasteczkowej inteligencji. Winny to robić szkoły wśród dorastającej młodzieży, przełożeni urzędów wobec swego personelu, dowódcy po pułkach, stowarzyszenia, zarządy miast, sejmiki i organizacje polityczne.

Trzeba koniecznie podnieść poziom intelektualny i kulturalny naszych małych miasteczek, trzeba z nich uczynić ośrodki cywilizacyjne, promieniujące na całą okolicę, gdyż dwory, które niegdyś rolę taką odgrywały, wskutek różnych przyczyn natury gospodarczej i socjalnej, przestały pełnić funkcje rozsadników kultury, jej najpewniejszych spożywców i najmożniejszych protektorów, zamknęły się w sobie, a same wielkie miasta, chociażby tak zachłanne, jak Warszawa, tak stare, jak Kraków, tak nowoczesne, jak Poznań, tak miłe, jak Wilno i tak zasłużone, jak Lwów, obowiązkom tym nie podołają.

Po wojnie — dzięki uzyskaniu własnego państwa, powszechnego prawa wyborczego, instytucji samorządowych i wielostronnej pomocy instrukcyjnej i kredytowej — wieś polska odmieniła swą fizjognomję. Wielką rolę odegrały tu szkoły rolnicze. Nowe pokolenie inaczej już uprawia zagon ojczysty, hoduje bydło, spienięża swoje wytwory; lepiej mieszka i jada, czytuje pisma i książki, zdobyło poczucie godności i samowiedzę obywatelską, Polska wieś odradza się po długiej niewoli i ciemnocie.

W miasteczku postęp jest raczej powierzchowny. Władze starościńskie czy magistrackie osiągnęły wprawdzie większą czystość ulic i fasad, zaprowadziły oświetlenie elektryczne i narzuciły przepisy sanitarne, ale dusz ludzkich ich upodobań, przyzwyczajeń, dążności nie odmieniły... i nie odmienią.



MAŁGORZATA, ŻONA FILIPA III, KRÓLA HISZPANJI, WEDŁUG PORTRETU RUBENSA



ARYSTOKRATKA WĘGIERSKA ZE SWOIM ULUBIONYM PSEM

Remedium przyjść musi z innej strony. Całe społeczeństwo, naród cały musi sobie uświadomić, że miasteczko to jeszcze słaby punkt Polski i polskości, to pozostałość dawnej nędzy, ciemnoty i upadku, to organ zapóźniony w swym rozwoju i zaatakowany chorobą. Przyjść mu z pomocą, wygoić, oczyścić i usprawnić — oto zadanie najbliższych lat; podnieść miasteczka Kongresówki, Małopolski, Kresów Wschodnich do poziomu Chełmna Pomorskiego czy Ostrowia Wielkopolskiego — oto hasło, które trzeba rzucić młodemu pokoleniu i porwać je niem.

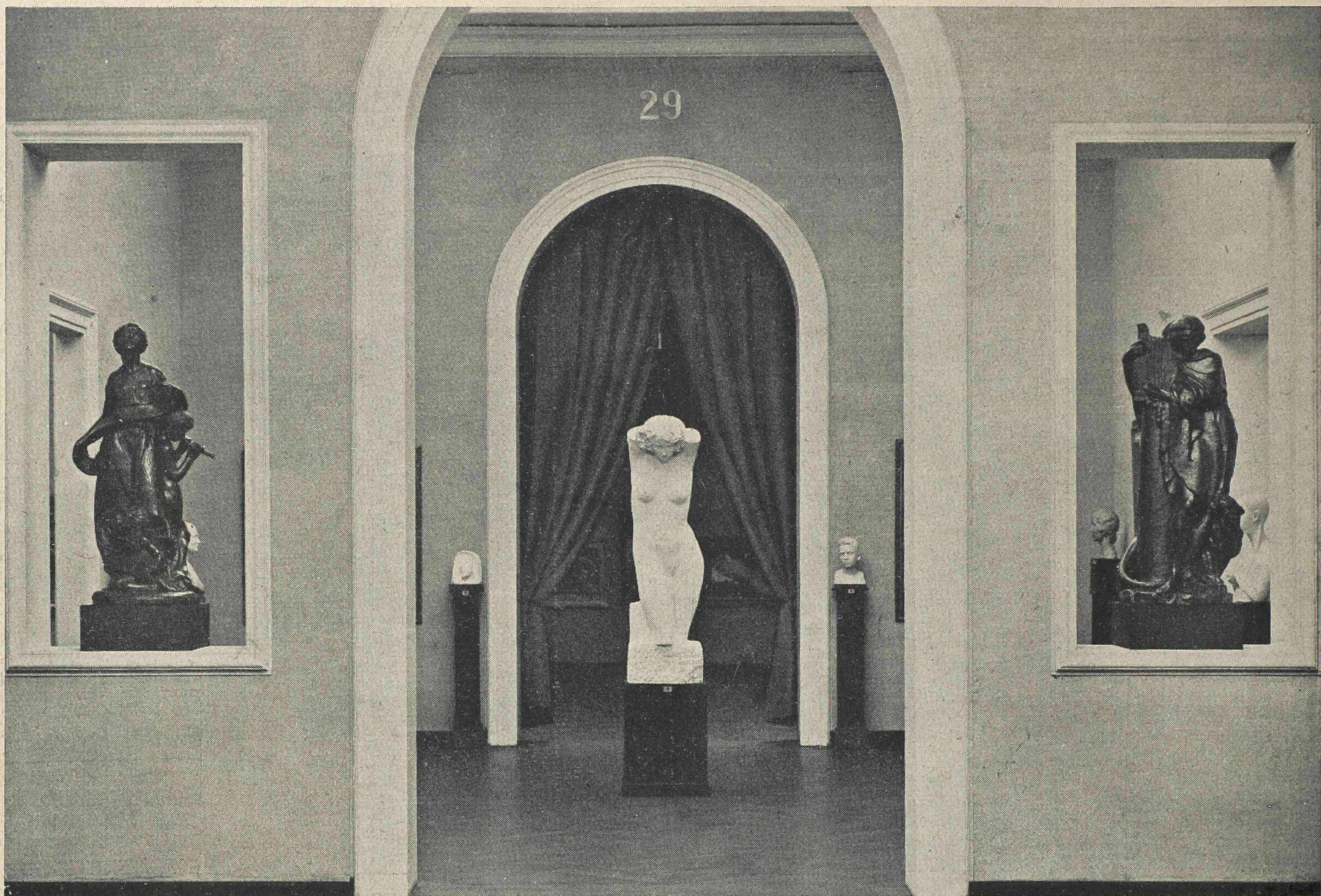
Jak przed laty szły ofiarne szeregi entuzjastów „w lud", aby obudzić wieś polską do nowego życia, tak dzisiaj trzeba wytworzyć pęd sił inteligentnych — młodych, pragnących odbyć nowicjat służby społecznej, i starych, żądnych rychłego oglądania plonów swej pracy, — ku małym miasteczkom, — na podbój ich dla cywilizacji współczesnej i polskości integralnej.

W. Giełżyński

WIZYTA MINISTRA PRZEMYSŁU I HANDLU W ANTWERPJI



MINISTER PRZEMYSŁU I HANDLU KWIATKOWSKI, MINISTER JACKOWSKI — POSEŁ RZECZYPOSPOLITEJ W BRUKSELLI, CZŁONKOWIE DELEGACJI PRZEMYSŁU POLSKIEGO ORAZ DZIENNIKARZE W SZLIFIERNI BRYLANTÓW POLSKIEGO EMIGRANTA W ANTWERPJI



Sala z rzeźbami A. Marainiego

WENECKA BIENNALE

(Korespondencja własna z Wenecji)

Odbywająca się od lat przeszło trzydziestu co dwa lata Międzynarodowa Wystawa sztuki w Wenecji zasługuje zawsze na uwagę, jako najstarsza, najstalsza i najliczniejsza w świecie — w roku bieżącym jednak zasługuje na nią tembardziej, że dział włoski przedstawia się może bogaciej niż zwykle, zaś do istniejących już poprzednio pawilonów zagranicznych przybył nowy — zainaugurowany obecnie pawilon Stanów Zjednoczonych, stanowiący niemylne świadectwo żywotności i znaczenia weneckiej manifestacji sztuki.

Przeszło tysiąc artystów, przedstawiających jedenaście narodów, przeszło trzy tysiące dzieł sztuki, w stu salach, dających ogółem około *trzech kilometrów* długości ścian do rozmieszczenia eksponatów. Tych kilka liczb wystarczy dla zorjentowania się w rozmiarach wystawy. Aby ją jako tako ogarnąć wzrokiem i wrażliwością, powracać do niej należy wielokrotnie, — pisać zaś o niej możnaby całe traktaty. Dla pobieżnego choćby omówienia wystawy, podzielimy ją na dwie części, pierwszeństwo oddając olbrzymiej sekcji Włoch, i zostawiając wszystkie pawilony zagraniczne do następnego razu.

Dział włoski na wystawie obecnej ma dla Włoch specjalne znaczenie, gdyż po raz pierwszy stworzone zostały wielkie nagrody rządowe za najlepsze dzieła związane tematami z dzisiejszym régimem: a więc z momentami historycznemi faszyzmu, (nagroda 50 tysięcy lirów), z rozwojem rasy fizycznym i duchowym (50 tysięcy lirów), z propagandą macierzyństwa (25 tysięcy lirów, z życiem sportowem (10 tysięcy lirów), z poezją pracy (25 tysięcy lirów), z pracą w przemyśle, rolnictwie, handlu, i t. d. — ogółem na przeszło trzysta tysięcy lirów. A chociaż prawdą jest, iż genjusz artysty rzadko na rozkaz tworzy arcydzieło, jednak dławiący się od szeregu lat w miernocie drobiazgów malarze i rzeźbiarze włoscy ujrzeli przed sobą zachętę do prac o szerszym oddechu, do rzeczy monumentalnych, mogących rozmiarami i przeznaczeniem swym pretendować do roli historycznej. To piętno leży wybitnie na znacznej części eksponatów włoskich, — a choć większość tych dzieł programowych nie wyszła ponad poziom bardzo dobrej roboty, jednak znalazły się wśród nich i rzeczy wybitne, dowodzące, iż złote ziarno rzucone z góry na glebę sztuki włoskiej, w połączeniu z tematami, podniecającemi natchnienie artystów, da — jeśli nie dziś, to jutro — sztukę poważną, mocną, może trochę utylitarną, ale z rzeczywistości wyrosłą.

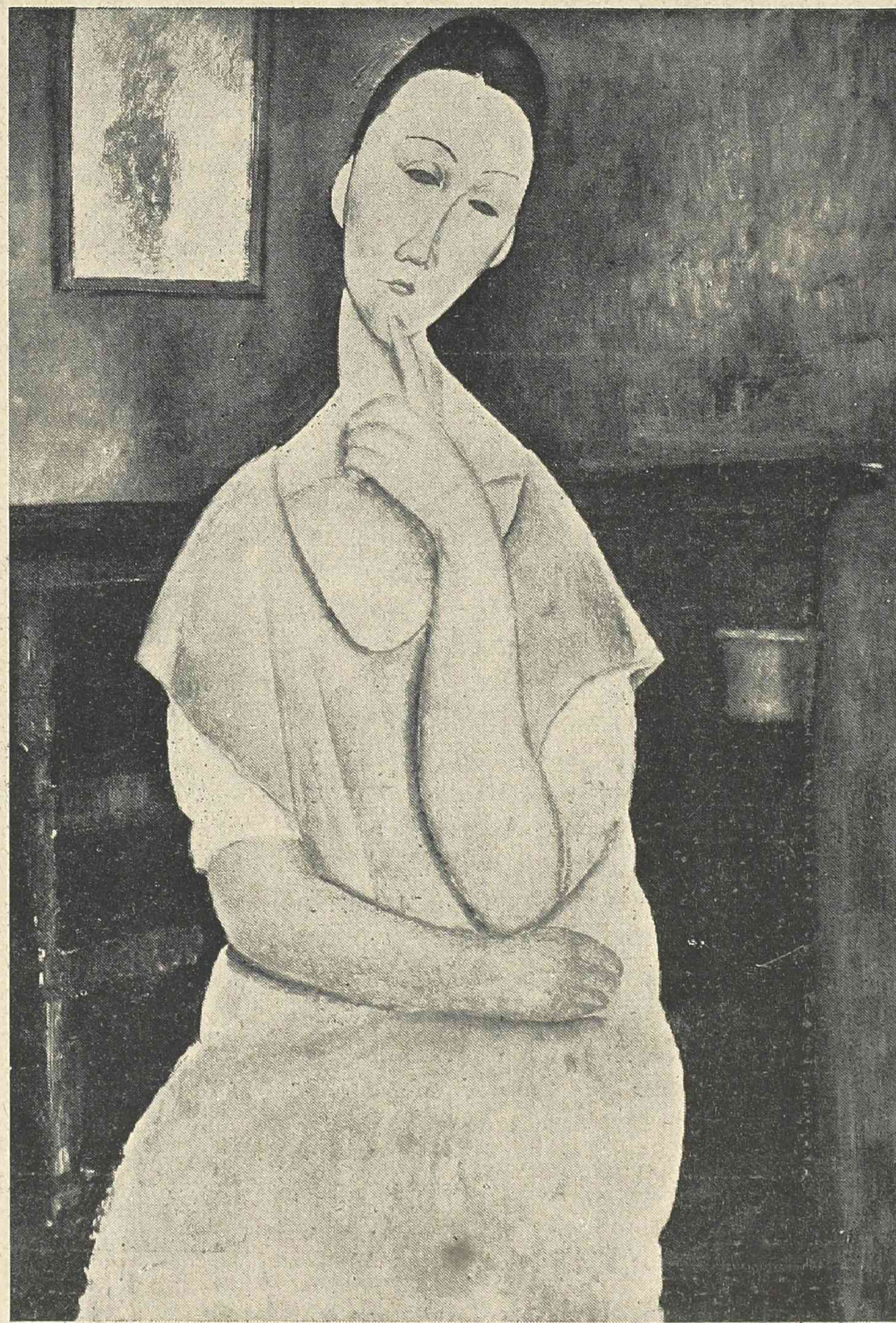
W wielkiej sali wejściowej zgromadzono najwybitniejsze — poziomem i rozmiarami — dzieła tej kategorji. Obrazy poświęcone historji faszyzmu noszą podpisy Contiego, Pozziego, Barrery, Carpanettiego, i t. d. — na pierwsze miejsce wysuwa się jednak rozmachem, twardem ujęciem, i męską pogardą dla taniego efektu wielki obraz Tommaso Cascella, zatytułowany poprostu „Fascio". Na tle burzliwego nieba, gdzie poza rozdartemi



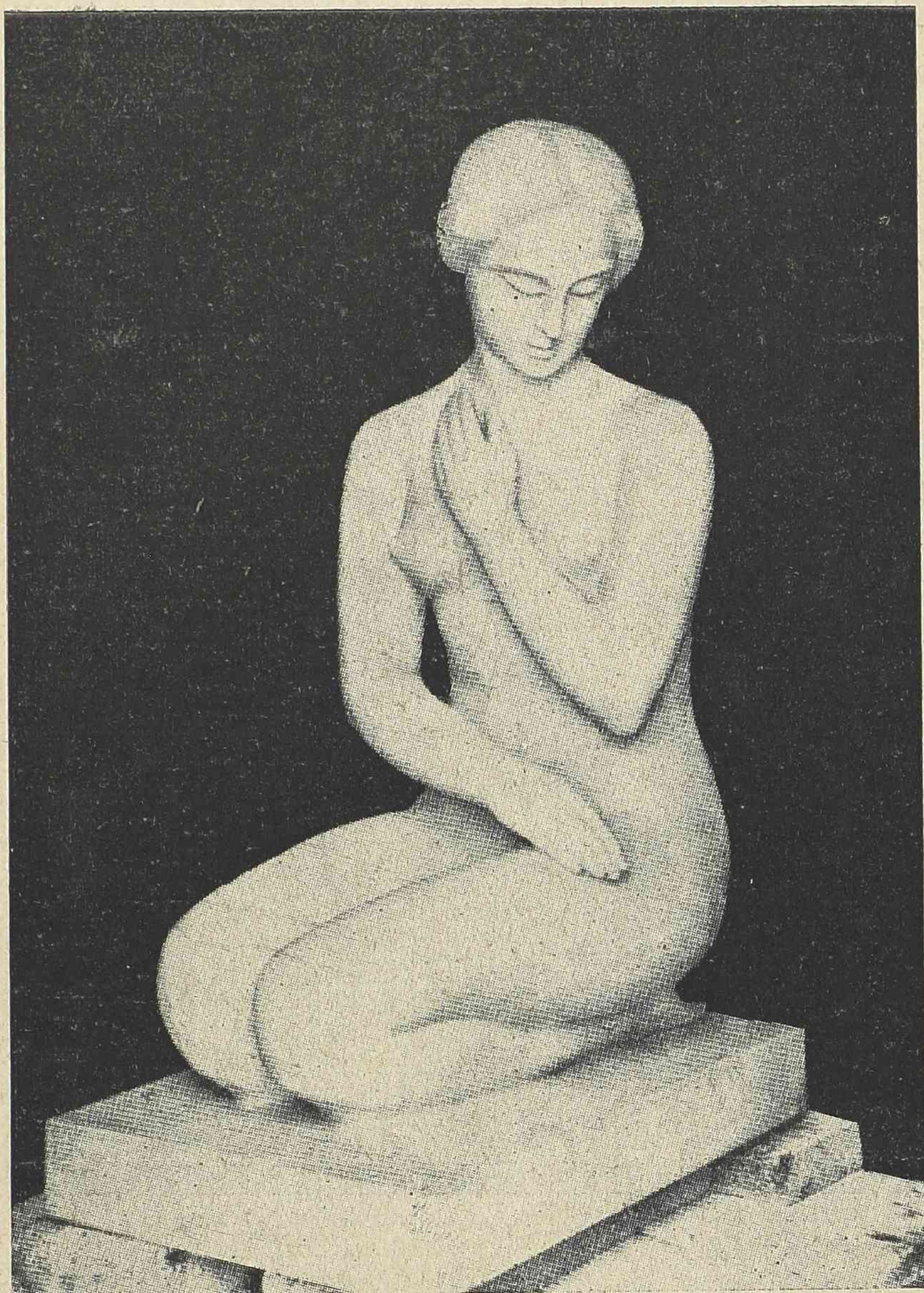
Tommaso Cascella „Fascio"



Amedeo Modigliani „Portret"



Modigliani „Portret pani Czechorskiej"

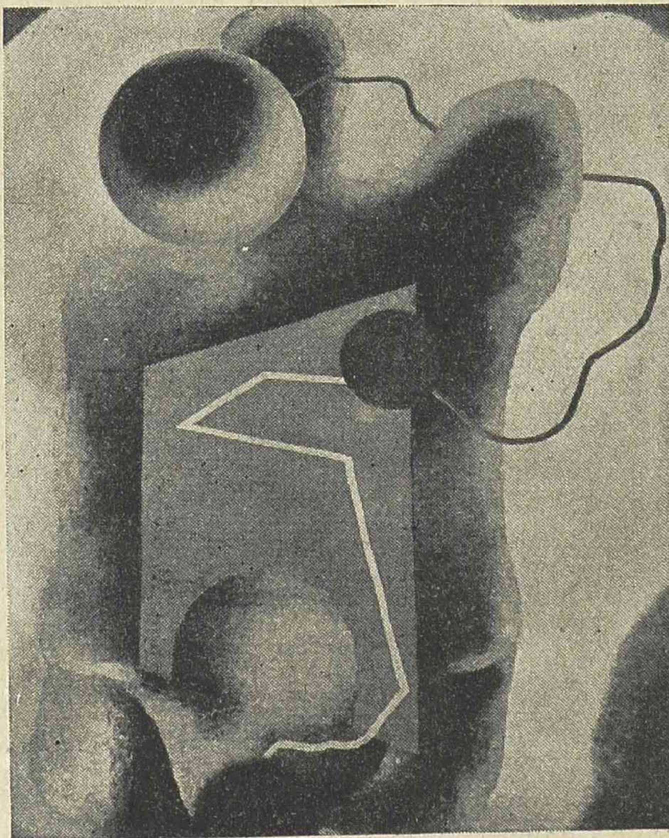




Maryla Szczyt Lednicka — **Akt kobiety** — **Egle Pozzi** — **„Akt dziewczyny"**

chmurami widać przebłyski nowej jutrzenki, tłum „czarnych koszul" otacza Wodza, którego koń z trudem przebija się przez zwartą masę wyciągniętych rąk i bagnetów. Granitowy spokój Duce i fanatyczne głowy jego żołnierzy dają psychologiczne, znakomite odzwierciadlenie chwili, zaś cała scena z pierwszego planu umieszczona na tle minionej świetności Kapitolu, Forum, i Palatynu, uczuciowo wiąże przeszłość z przyszłością, będąc wyrazem dumy faszyzmu z wielowiekowej historji swego kraju. Kolorystycznie dzieło Cascelli rozmyślnie utrzymane jest w kilku mocnych tonach, bez rozdrabniania się na realistyczne kolorki: czarność koszul, ceglaste plamy wszystkich twarzy i konia, a w głębi błękitnawy pejzaż, tworzą całość zrównoważoną, silną, i jakby przeznaczoną na fresk do wielkiego gmachu. Prace innych artystów temu samemu tematowi poświęcone, grzeszą przeważnie nadmiarem szczegółów, zbyt miękkim rysunkiem, lub rozproszeniem barw, stanowiąc raczej owoc usiłowań, które w przyszłości osiągnąć mogą poziom pożądany.

W tejże honorowej sali — zaszczyt dla artysty zagranicznego niezwykły — umieszczone zostało jedyne dzieło artysty polskiego na wystawie tegorocznej: rzeźba Maryli Szczyt-Lednickiej „Akt kobiecy" — co dowodzi jak wysoko ceniony jest tutaj talent tej artystki, osiadłej od lat paru w Medjolanie. (Nawiasem dodać należy, że, wbrew dotychczasowym przesądom, kobiety-rzeźbiarki wystawiły rzeczy kapitalne, wśród nich Włoszka Egle Pozzi. „Akt dziewczyny", zaś amerykanka Malwina Hoffman znakomite głowy murzyńskie. Obala to modne ongi twierdzenie, iż kobietom niedostępne są trudności formy i konstrukcji.



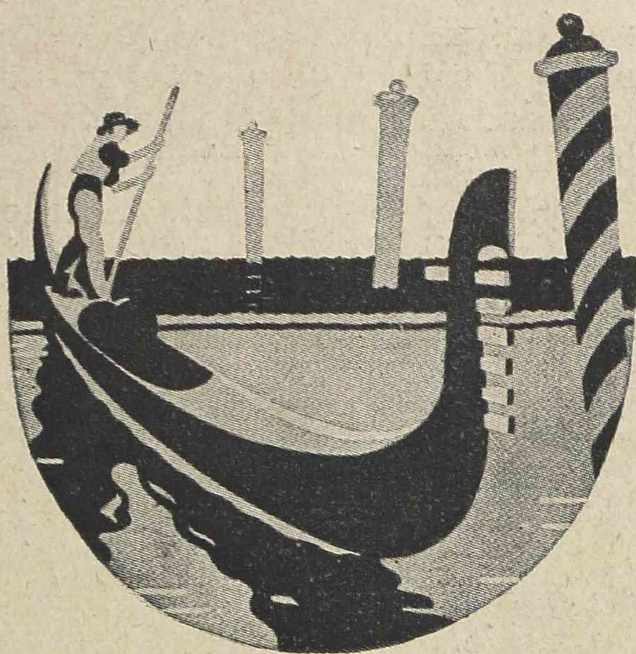
Futurysta Prampolini „Marszruta plastyczna"

W szybkim przeglądzie sal spotykamy naogół przedstawicieli sztuki „spokojnej", — na Biennale weneckiej bowiem tendencje rewolucyjne uwzględniane są raczej w wystawach specjalnych, przyczem niejednokrotnie oddawane im są całe sale. Tak więc oddzielną salę mają futuryści, coraz mniej zrozumiali, coraz bardziej duszący się we własnym sosie formułek, tworzonych *dla plastyków* przez ich duchowego wodza *literata Marinettiego*, który w komentarzu do wystawy futurystów mówi: „Przeżywamy moment wyczuwania form tajemniczych, które wyrazić musimy plastycznie. Cierpimy jednak z powodu ich ciągłego ruchu odśrodkowego i tendencji, jaką przejawiają uciekania daleko poza nasze „ja", choć jest ono tak wyolbrzymione przez naszą wolę twórczą." A dalej, dając recepty nowej twórczości futurystycznej, pisze Marinetti: „Jedynym naszym wzorem

jest maszyna, niezbędna córa człowieka, niezbędne przedłużenie ciała ludzkiego, i jedyna mistrzyni jednoczesności". Oto są więc przepisy animatora futuryzmu: jak je rozumieją i co z nich wyczyniają futurystyczni malarze, widać na załączonych ilustracjach. To też ożywione komentarze publiczności i artystów „innych wyznań" słychać w tej sali najczęściej.

Inna sala, przez którą mało kto przechodzi obojętnie, poświęcona jest w całości zmarłemu niedawno w Paryżu włoskiemu artyście Modiglianiemu. Żył i pracował w nędzy, nieuznany i wyśmiewany. Dziś obrazy jego notowane są po kursie fantastycznym na wszechświatowej giełdzie artystycznej, ubiegają się o nie paryskie kolekcje prywatne, amerykańskie muzea, snobi i nababi obu półkul. Czy słusznie? Czy ta moda nie jest takim samym bluffem kunsthaendlerskim, jak wiele innych? Chorobliwa twórczość Modiglianiego, jego modele obdarzone niezmiennie powtarzającą się melancholją wyrazu i krzywemi nosami, — mogą zaciekawiać w jednym lub dwuch egzemplarzach. Widziane w masie, robią jednak na człowieku zdrowym wrażenie, które określić można jednym słowem: „szpital". Plastycznie zaś nieciekawe, nieudolne, nie upoważniają bynajmniej do zaliczania Modiglianiego do genjuszów malarstwa, jak czynią to jego coraz liczniejsi wyznawcy.

Przejdźmy zatem do malarzy zdrowych. Jest wśród nich olbrzymia, przytłaczająca większość talentów przeciętnych, niezdolnych do zwrócenia uwagi widza na chwilę w tem olbrzymiem targowisku sztuki. Są jednak rzeczy, nieliczne, które frapują i przykuwają. Świetne akwaforty kolorowe Magnavacca, wyraziste, subtelne, prawie ubogie w kolorze pejzaże Cairati, bardzo piękna „Matka" Gaudenziego, maksymalnie uproszczone w formie, mocne w kolorze obrazy Pippo Rizzo, zatrzymują widza szukającego w malarstwie nietylko fotografji. Zwłaszcza świetna „Martwa natura" Pagliacciego (wystawiającego po raz pierwszy w Wenecji) — jest rewelacją wielkiego talentu, co nie przeszkadza, że nikt z publiczności się przed nim nie zatrzymuje. Bo i poco? — Na stole leżą skrzypce, mandolina, parę książek, i jedna kulawa świeczka, oświetlająca kompozycję. Kolorystycznie i malarsko z tych paru przedmiotów wydobyto jednak maksymum piękna.



W rzeźbie dużo rzeczy bardzo dobrych, na tradycji i kulturze opartych.

Doskonałe prace dał Antonio Maraini, znakomity rzeźbiarz, sekretarz generalny wystawy weneckiej, wyróżniają się pozatem dzieła Griselliego, Focacciego, dobre rzeczy dają Nicolini, Orsolini, Borelli, Lotti, Cataldi, De Martino.

Sztukę stosowaną reprezentują niebywałe realizacje szklanych marzeń, wykonane w pracowniach artystów Wenecji i Murano, oraz bogata i przykuwająca uwagę kobiet sekcja artystów złotników — międzynarodowa — gdzie przed cudami klejnotów stoją rozgorączkowane zwiedzające, pilnowane pobłażliwie i nieco ironicznie przez wystawowych cerberów. Przezorność nie zawadzi — wszakże w tych paru małych salkach mieści się olbrzymia fortuna...

Zofia Norblin-Chrzanowska

NA WIDNOKRĘGU

Ewakuacja Nadrenji i projekt briandowski Paneuropy wydobyły na wierzch niemal wszystkie zagadnienia aktualne w polityce zagranicznej. Więcej nawet: uwypukliły *pragnienia*, tendencje i odległe a maskowane ze względów taktycznych cele. Odpowiedzi, jakie Paryż otrzymał dotychczas, są raczej teoretycznem uznaniem, aprobatą idei Brianda, podkreśleniem jej słuszności i wzniosłości a jednocześnie zawierają wiele wątpliwości i zastrzeżeń praktycznych.

Nie znaczy to aby w dyskusji wrześniowej wiele z tych zastrzeżeń nie padło, nie wyjaśniło się, nie zostało załagodzone. Ale już dziś widać, że wiele jeszcze trzeba szlifować, wygładzać, dopasowywać w trybach mechanizmu Briandowskiego nim bez zgrzytań, sapań i zarzucań ruszy on po wysadzanej drzewami oliwnemi drodze pokoju.

Z analizujących ostatnio głosów prasy europejskiej propozycję Brianda, na zastanowienie dłuższe zasługują dwie syntetyczne uwagi z obozu przeciwników projektu. Pierwszą uczyniła rzymska „Trybuna", konstatując, że przedewszystkiem odsłoniła się przepaść między państwami zwycięskiemi, pragnącemi utrzymać stan posiadania, a zwyciężonemi dążącemi coraz wyraźniej do przeprowadzenia rewizji status quo. W tej sytuacji stanowisko państw neutralnych jest mało pocieszające: miast stać się czynnikiem pojednania usuwają się one w cień. Hartując się niejako w neutralności. Pozycję tę przedewszystkiem zajęły Holandja, Szwecja i Danja.

Ta uwaga „Trybuny" podkreśla drażliwość sytuacji konfliktowej do jakiej chcą przeć państwa, które utraciły terytorja zamieszkałe przez inne narodowości. Jesteśmy więc w dobie wzmożonej agitacji przeciwko rezultatom wojny. Charakterystycznym w tym wszystkim jest daltonizm wielkich b. aljanckich mocarstw. Kiedy w okresie Locarna trzeźwe słowa i rady wykazywały, iż nie da się rozdzielić zagadnienia bezpieczeństwa wschodu i zachodu — odpowiadano wiarą w solidność dobrej woli demokratycznej Republiki Niemieckiej.

Kiedy przy okazji zamiarów przyspieszonej ewakuacji Nadrenji sygnalizowano, że będzie to początkiem hurrarewizjonizmu niemieckiego odpowiadano pobłażliwym uśmiechem. Kiedy mówiono, że początek rewizjonizmu hasła te wezmą na wschodzie, aby jako dalszy etap ukazać także Alzację a potem kolonje — to te ostrzeżenia zbywano i zbywa się niecierpliwie. Psują one sjestę wiary pokojowej.

Ale dziś już mówi się o Saarze po stronie niemieckiej, przebąkuje dopiero o kolonjach. Kolonje i żądanie ich rewindykacji są jeszcze bardzo w cieniu, gdyż *to żądanie godzi w interesy mocarstw.*

Niemcy więc przezornie trzymają je w rezerwie nie chcąc przedwcześnie budzić baczności najpotężniejszych tego świata.

A najpotężniejsi jakby umyślnie nie chcą widzieć tych etapów akcji, wolą niedopatrzeć tego, co ugodzi w ich żywe materjalne interesy, nie chcą dawać posłuchu przestrogom. Gdy im się ukazuje cały plan rewizjonistyczny Niemiec *wolą niedowierzać*. Bo nie chcą wierzyć również, że plan rewizjonizmu to też etap — *to etap rewanżu!*

To droga szykowania wojny rewanżowej — „to niedowiary! to nieprawda" — wykrzykują pacyfiści i liberalradykali całego świata, ale jednocześnie wierzą, wyzyskują i podchwytują każdą pogłoskę o rzekomych militarystycznych zamiarach Polski, Rumunji, Jugosławji, Estonji!

W te pogłoski wierzy się odrazu, bezkrytycznie, bo one służą do demonstrowania pacyfistycznych dogmatów. Cień Hindenburga stojącego w groźnem zamyśleniu nad Wisłą, jego podróż po Nadrenji, bicie i mordowanie autonomistów wbrew podpisanym gwarancjom — te „drobne" symptomy tęsknoty rewanżowej są bagatelizowane, bo wygodniej ich nie widzieć. Pacyfiści całego świata, którzy na te objawy tak skrupulatnie zamykają oczy już dziś są współwinni tej nowej hekatomby jaką szykują ci, co dziś pod obłudnym płaszczykiem pokojowej rewizji myślą o integralnym rewanżu.

* * *

A drugą syntetyczną uwagę w związku z projektem Brianda uczynił J. Bainville w „Action Francaise". Zaznaczył on podkreślenie Anglji, iż jest ona mocarstwem pozakontynentalnem nie chce więc brać odpowiedzialności za sprawy czysto europejskie. Co to oznacza? Jest to niejako zajęcie stanowiska neutralnego w stosunku do spraw Europy. Pamiętamy ile to razy podkreślano w ciągu wojny i po wojnie, że gdyby Niemcy były przewidziały czynne wmieszanie się Anglji do wojny — to wojny wogóle by nie było. Widzimy więc jaką wagę miało i ma stanowisko Anglji. Dziś jest to poniekąd umycie rąk — niestety, takie umycie jest czasem rozwiązaniem rąk komu innemu. Nie możemy sądzić, aby takie zajęcie stanowiska nie wzmacniało pozycji rewizjonistów - rewanżystów.

Po rozwiązaniu niemieckiego parlamentu radykali francuscy i angielscy dali już kilkakrotnie wyraz swym obawom, że przy nowych wyborach niemieckich wzmocnią swe pozycje nacjonaliści i ultrarewanżyści. Takie decyzje w polityce zagranicznej, jak wyżej cytowana, to więcej niż dziesięć plakatów wyborczych niż tysiąc wieców na korzyść dodania animuszu i szans nacjonalizmowi niemieckiemu.

Obyż synowie pacyfistów zachodnioeuropejskich z roku 29 i 30 nie przeklinali gwałtownie swych ojców, w pień klnąc ich krótkowzroczność i lekkomyślność!

* * *

Objawem więcej niż dodatnim jest uwidocznione w ciągu ostatniego tygodnia odprężenie włosko - francuskie.

Przyjęta została obustronnie zasada t. zw. „wakacji morskich" — to znaczy przerwa w budowie nowych jednostek bojowych.

Propozycję taką w okresie konferencji morskiej w Londynie uczynił minister Włoch — Grandi. Propozycja ta wówczas przez Francję była uważana za nie do przyjęcia. Wchodził tu w grę fakt, iż wobec dopiero co uchwalonej przez parlament ostatniej transzy budżetowej programu morskiego i powstrzymanie jej wykonania po niemal zupełnej bezczynności powojennej zakładów konstrukcyjnych było niemożliwe. Do lipca najniezbędniejsze budowy francuskie zostały rozpoczęte, wobec czego utrzymując równowagę sił obu krajów Briand miał możność ze swej strony wystąpić z podobną inicjatywą zaprzestania *nowych* konstrukcji w ciągu 6 miesięcy. Propozycja ze strony włoskiej została przychylnie przyjęta.

Trzeba mieć nadzieję, iż w przeciągu tych sześciu miesięcy zostaną pomyślnie doprowadzone do końca rokowania francusko - włoskie, prowadzone już od paru lat.

Po załatwieniu statutu dla Włochów w Tunisie i uregulowaniu granicy libijskiej najważniejsza sprawa sporna: ustosunkowanie sił zbrojnych morskich musi dać dobre wyniki.

Tych dobrych wyników oczekują w Europie wszyscy ci, którzy istotnie pragną pokoju, którzy nie myślą o rewanżach i odwetach, dla których myśl o pokojowo szykowanych ewentualnych nowych hekatombach krwi i ofiar jest koszmarem, któryby odpędzić chcieli daleko precz od siebie. Bo dla tych wszystkich porozumienie Włoch i Francji to podstawa pokoju i bezpieczeństwa Europy. A konstelacja francusko - włoska to ta, która przyciągnie i zespoli tych wszystkich, dla których pojęcie — pokój jest dogmatem a nie etapem, odskocznią do rewanżu.

Z.

CO CZYTAĆ?

JACKOWA DOLA. — ZAWZIĘTY LASOWIAK.

Nowa powieść autora „Iwonki" w szerokich kołach czytelniczych znajdzie napewno życzliwe przyjęcie. Juljusz German potrafił bowiem wzbudzić sympatję dla swego bohatera, chłopca, jak malowanie, popularnego wśród pań, malarza, kawalerzysty a nadewszystko szaławiły. Zwie się on Jacek. Pod takim tytułem otrzymaliśmy od Germana powieść przed rokiem. Teraz opowiada nam autor dalsze, rozkoszne dzieje jego serca i życiowych doświadczeń w książce p. t. „Jackowa dola". Część pierwszą, florencką, czytelnicy „Świata" znają z naszego odcinka beletrystycznego. Niejeden mężczyzna zazdrościł mu może rozkosznej przygody z piękną a oryginalną poetką. Jest to jednak początek. Później Jacek (bez pieniędzy) znajdzie się w Wenecji. Przychodzi „filmowy" rozdział jego życia. Jakżeby współczesny, urodziwy młodzieniec nie występował w filmie? Jacek czyni to z musu; gotówka wyczerpała się, trzeba było skorzystać z oferty przemyślnego jankesa. Nad dolą miłego malarza czuwają jednak dobre bóstwa. Wyrwie się z pęt filmowych do rozkosznego Lwowa i tu znajdzie arcymiłą kompanję. German lwowskie czasy Jacka opisuje z dużym sentymentem. Znać, że nieobcy jest mu „Lwi gród". Powieść kończy się idyllą nad Dniestrem. Kryminalny epizod tonie w poszumie miękkich fal dniestrzańskich, zapomina się o Jacku - reporterze, a staje przed nami miły, młody, jurny malarz, rozkochany w prostej serdecznej dziewczynie.

Idylla jest w pełni. Pieniądze odesłał z Florencji karciarz - arystokrata, a druh Jackowy. Barwna powieść J. Germana rozwija się zajmująco, niesie czytelnikowi wiele atrakcji opisowych, otacza atmosferą cichego, spokojnego optymizmu. Zapewne autor nie pozostawi Jacka nad Dniestrem. Należy się spodziewać, że dowiemy się i dalszych jego losów w nowej powieści.

Rzadko odzywa się p. Edmund Zechenter, autor tomu opowiadań p.t. „Zawzięty lasowiak". Ma on w swoim dorobku soczyste, dosadne, rodzajowe malowidła, jak „Z chłopskiej niwy", „Walkowe kochanie". Zna on świat wzruszeń, ukrytych pod zgrzebną koszulą. Wieś małopolska zwierzyła mu niejedną swoją tajemnicę. Przyroda, zwierzęta, ptaki splatają się z losami ludzkiemi w jego opowieściach naturalnie, realnie. Edmund Zechenter przekonywa właśnie tym realizmem swoich spojrzeń, ujęć artystycznej rzeczywistości. Jego słowo gwarowe wyrasta też z tego nastawienia oka. Czyta się też nowele jego pióra z dużą satysfakcją. Zamknął w nich autor rzeczywistość chłopską w barwnej gamie uczuciowych powikłań, smętków i komedji. Świetną jest nowela o pewnym cieśli wioskowym, co żonie swojej w prezencie przynosił nielegalnie zrodzone dzieci. Był ich ojcem. W ten sposób naprawiał swoje zdrady, zbereżeństwa.

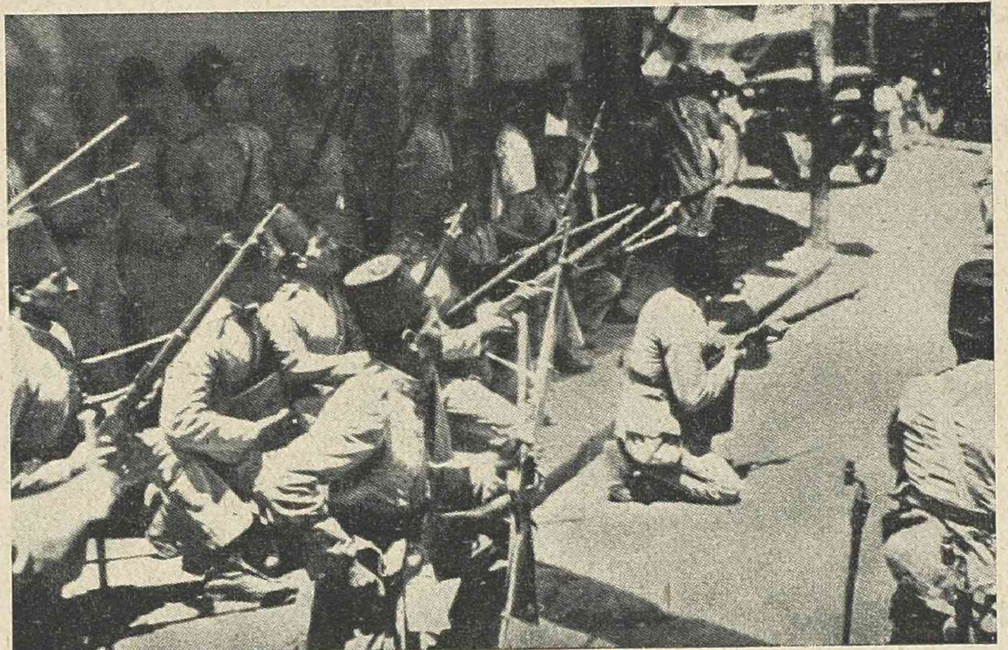
Opowiadania p. Ed. Zechentera p. t. „Zawzięty lasowiak" zasługują, by trafiły do rąk, miłujących piękno wsi polskiej.

E. C.



Rozruchy antykomunistyczne w Finlandji. Wódz fińskiej organizacji faszystowskiej W. Kossola przemawia do swoich zwolenników na Placu Senatu w Helsingforsie.





Krwawa rewolta w Egipcie przeciw władzom angielskim i Kedywowi: transport rannych — wojska egipskie na ulicach Kairu



Po rozwiązaniu parlamentu Rzeszy w Berlinie; Prezydent Hindenburg zwiedza miasta nad Renem, uwolnione z pod zarządu Francji. W Koblencji załamał się most. Utonęło 38 osób



NASZE ZNAKOMITOŚCI NA WYWCZASACH

Dobre spędzenie urlopu jest rzeczą o tyleż trudną, co dobry ożenek — i tu i tam trzeba umieć wybierać. To też ludziska przy wyborze miejscowości, w której mają spędzić lato, ułatwiają sobie sytuację cudzym przykładem. O modzie w tym zakresie, jak i w każdej innej dziedzinie, — decydują — znakomitości.

Niechno się tylko rozniesie wieść, że dwaj ministrowie spędzają urlop w Kazimierzu, że Makuszyński bawi na Helu, Modzelewska i Romanówna w Truskawcu, a wnet pociągną do tych miejscowości całe rzesze. Taka już jest natura ludzka, że schlebia jej każde otarcie się o sławę lub upodobnienie się w czemkolwiek do popularnej osobistości.

Pan Prezydent, profesor Ignacy Mościcki, mimo nalegań lekarzy zrezygnował z kuracji zagranicą i lato spędza w Krynicy. Pan Marszałek Piłsudski pozostaje w ulubionych Pikiliszkach. Również w Krynicy bawi minister spraw zagranicznych p. August Zaleski. Natomiast ani szef rządu, premjer Walery Sławek, ani minister spraw wewnętrznych, generał Felicjan Sławoj-Składkowski, wobec nawału pracy nie zamierzają narazie nigdzie wyjeżdżać. Przy pracy „w terenie" spędzi również lato pan minister rolnictwa dr. Leon Janta-Połczyński, dokonywujący obecnie inspekcyjnego objazdu Pomorza. Pan minister pracy i opieki społecznej, Aleksander Prystor spędza urlop w swym majątku Borki na Wileńszczyźnie. Dopiero w drugiej połowie lipca zamierza wyjechać minister robót publicznych, profesor Matakiewicz, a minister sprawiedliwości, p. Stanisław Car czeka na powrót wiceministra Sieczkowskiego.

Marszałek Sejmu, Ignacy Daszyński spędza urlop wypoczynkowy w uroczym Kazimierzu. Natomiast marszałek Senatu, profesor Juljan Szymański pozostaje narazie w Warszawie.

B. premjer i minister spraw zagranicznych, hr. Aleksander Skrzyński bawi w swym majątku Zagórzanach, a b. premjer, profesor Władysław Grabski wypocznie w swym Borowie, skąd dla poratowania zdrowia będzie musiał prawdopodobnie udać się do jakiejś miejscowości kuracyjnej. Byłby to pierwszy od czasu wojny wyjazd kuracyjny prof. W. Grabskiego.

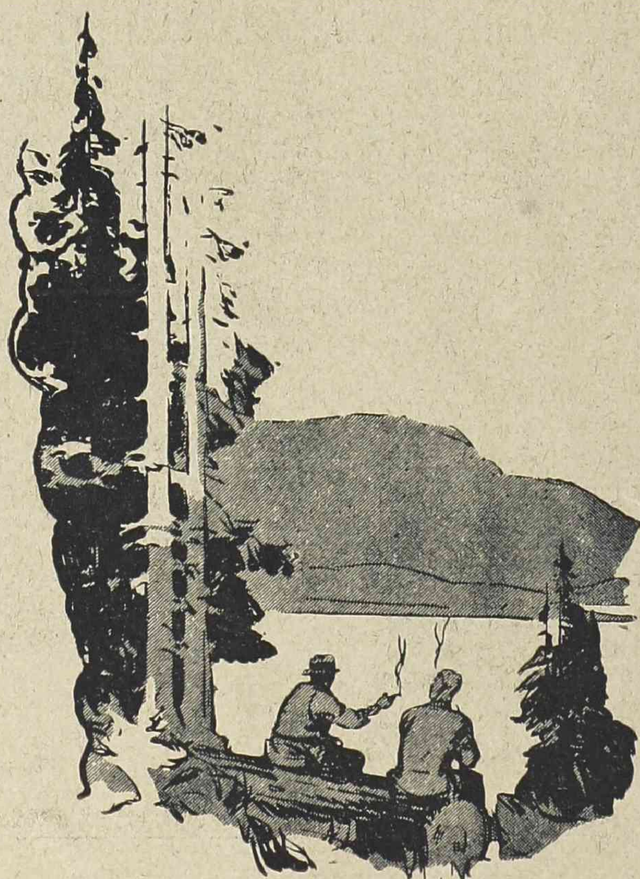
W swych majątkach spędzają lato: senator Zdzisław ks. Lubomirski i książe Janusz Radziwiłł. B. Marszałek Sejmu Ustawodawczego, a następnie Senatu, poseł Wojciech Trąmpczyński wyjeżdża zazwyczaj zagranicę wczesną wiosną, lato zaś spędza u siebie w Poznańskiem. Poseł profesor Wacław Makowski, b. minister sprawiedliwości, wypoczywa w swym majątku Bujwidze w Wileńskiem; poseł profesor Stanisław Stroński, wypoczywać będzie w jednej z przepięknych miejscowości Podkarpacia.

Z pomiędzy potentatów literatury, oczywiście, najliczniej obesłanem jest Zakopane. Bawi już u podnórza Tatr Kornel Makuszyński, siewca uśmiechów i słonecznych feljetonów, jest tam Ferdynand Goetel, jest autorka „Niedobrej miłości" Zofja Nałkowska. Zjedzie tam Andrzej Strug, który swoje wakacje dzieli pomiędzy morze i góry i z Orłowej przeniesie się do Zakopanego. Wybierają się do Zakopanego autor „Lauru Olimpijskiego" Kazimierz Wierzyński, i autor „Zielonej Kadry", Jerzy Kossowski. W pobliskiej Chabówce osiadł cięty ironista, znakomity autor „Fryderyka" i „Wiosny narodów", Adolf Nowaczyński.

Zawołany podróżnik i myśliwy, Ferdynand Antoni Ossendowski zawędrował tego lata niezbyt daleko — do Kossowa.

Nestor piśmiennictwa polskiego, Aleksander Świętochowski spędza lato w Gołotczyźnie, skąd ze względu na wiek i stan zdrowia coraz rzadziej wyjeżdża.

Cały szereg pisarzy spędza lato w najbliższem sąsiedztwie Warszawy: Włodzimierz Perzyński w Urlach, Stefan Kiedrzyński zamknął się ponoć na czter spusty w swej willi w Brwinowie i pracuje nad nową komedją, a Wacław Grubiński spędza wywczasy w swym domku na Żoliborzu Dziennikarskim, gdzie jest naprawdę ładnie.



Natomiast autor „Dziejów salonu", Kazimierz Wroczyński, wypoczywał przez czerwiec w Jugosławji.

Z pomiędzy malarzy Wacław Borowski wybrał Redę, dokąd w najlepszej myśli przed paroma dniami odleciał samolotem. Tadeusz Pruszkowski starym zwyczajem z uczniami spędza lato w Kazimierzu nad Wisłą, Wojciech Jastrzębowski po trudach dyrektorstwa departamentem sztuki wypoczywa nad morzem w Tupadłach, a jego następca, Władysław Skoczylas, łącząc przyjemne z pożytecznem, studja i odpoczynek, wyjeżdża do Wilna. Stefan Norblin natomiast, pierwszy bodaj wśród malarzy „kajakowicz" przed jesiennym wyjazdem na studja do Paryża i Londynu, odbywać będzie wyprawy kajakiem po Wiśle i Bugu.

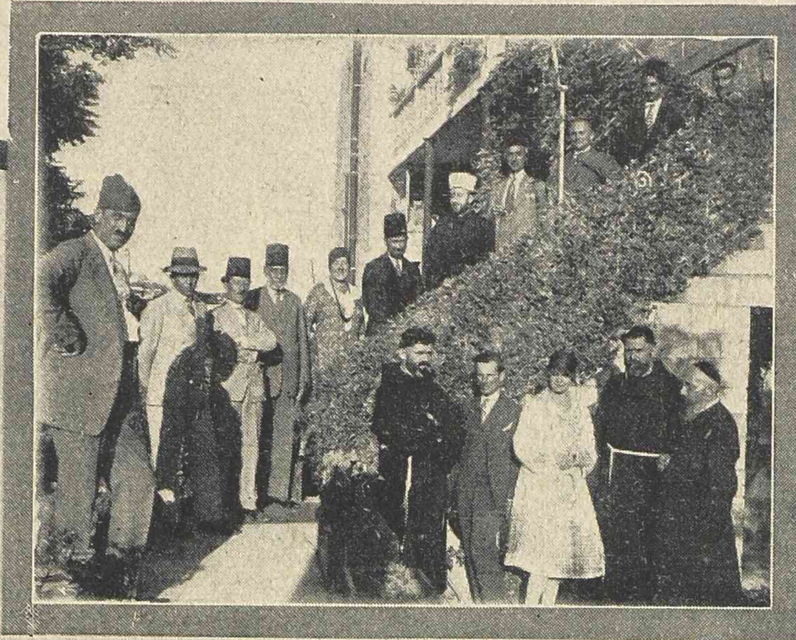
Ostry kryzys teatralny odbił się poważnie na wywczasach naszych artystów dramatycznych. Ludwik Solski nie wie jeszcze, dokąd pojedzie. Kazimierz Junosza-Stępowski nie może wogóle nigdzie wyjechać — musi grać i grać wciąż bez przerwy. Józef Węgrzyn, bawiący obecnie na gościnnych występach w Krakowie, wybiera się na kilka tygodni nad morze. Ignacy Dygas spędza lato w Morszynie. Stanisław Gruszczyński siedzi w swej willi w Milanówku. Bogusław Samborski nie wie jeszcze, czy wogóle dokąd wyjedzie, jeśli nie będzie grał przez lato, wybiera się nad morze albo do Zakopanego. Również i dyrektor teatrów miejskich, Artur Śliwiński, urzęduje i nie zna jeszcze dnia kiedy będzie mógł wyjechać na wypoczynek. Natomiast Arnold Szyfman jest w szczęśliwszem położeniu, gdyż wypoczywa już w Krynicy.

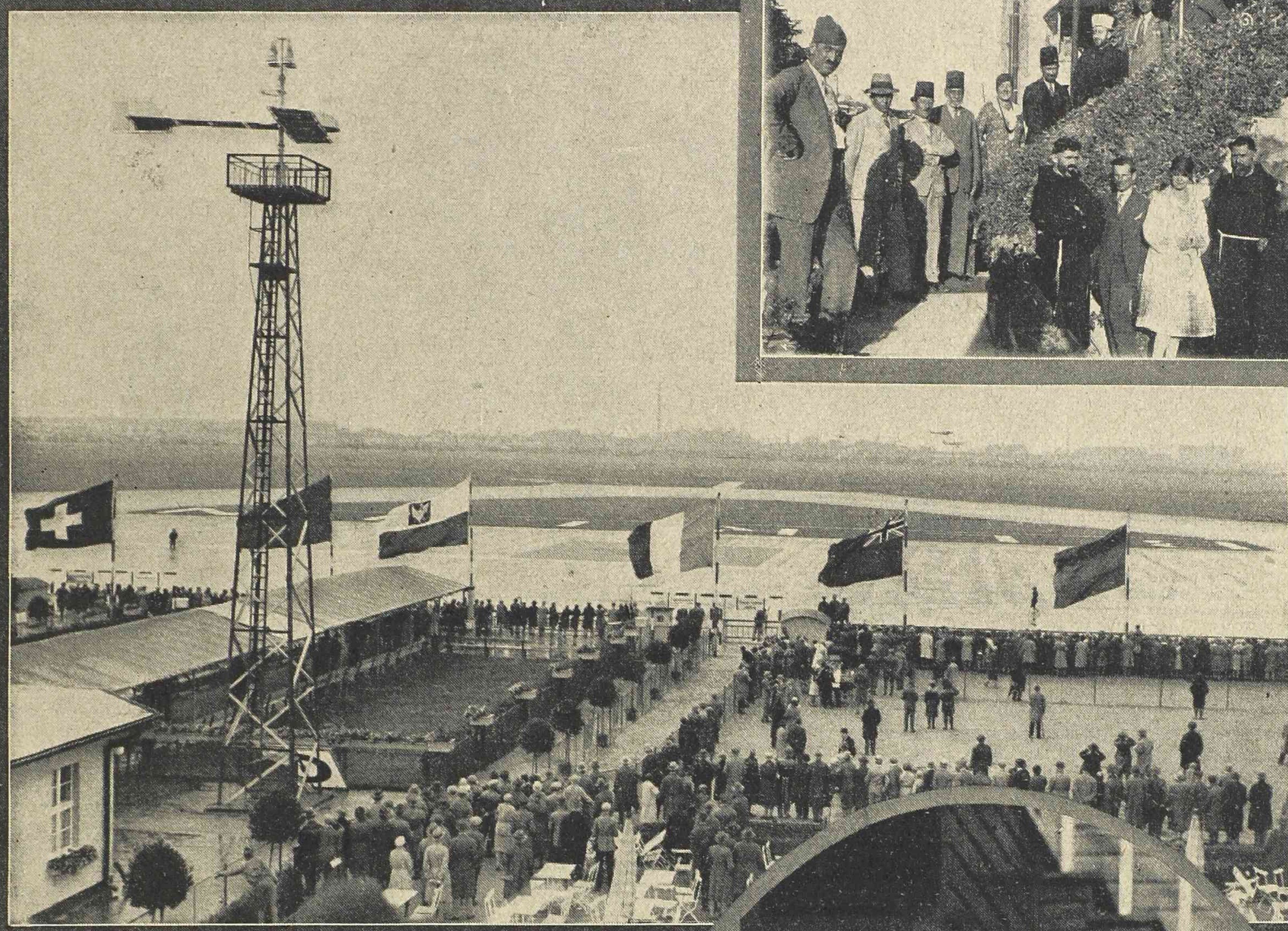
Na dalekie wojaże nieliczna tylko grupka artystów wybiera się tego lata. We Włoszech bawi Mila Kamińska, primadonna naszej komedji.

Lipowska bawi nad Czarnem morzem. Antoni Fertner na Rywjerze. Zula Pogorzelska własnem autem jedzie do Gasteinu, a F. Jarossy również własnem autem do Viareggio. Hanka Ordonówna po nakręceniu w Londynie filmu dźwiękowego w wersji polskiej, wybiera się do Salzburgu. Natomiast jej koledzy z Qui Pro Quo" Krukowski i Lawiński, podobnie jak Władysław Walter pojadą z występami po całym kraju, zbierając wszędzie oklaski. Szczęśliwy żonkoś i tatuś — Dymsza spędzi urlop w Krynicy, a sympatyczna Górska w Zakopanem.

W. K.—w.

Mufti polski w Jerozolimie. Z okazji pobytu W. Muftiego muzułmanów polskich Dr. J. Szynkiewicza w Jerozolimie odbyło się w Konsulacie Gen. R. P. przyjęcie. Stoją od lewej do prawej: trzej członkowie egzekutywy arabskiej, czwarty—prezes tejże egzekutywy—Muza Kazim Pasza, szósty—wielki mufti Palestyny—Anin el Hussaini, dziewiąty — Konsul Gen T. Zbyszewski





Raid awionetek dookoła Europy: Flaga polska na lotnisku berlińskiem. Do raidu stanęło 12 polskich maszyn

Poeta Bengalu Rabindranath Tagore po otwarciu Wystawy indyjskiej w Berlinie odwiedził znakomitego uczonego Al. Einsteina

Major Hata nowy attaché wojskowy japoński w Warszawie







DOKĄD?... ..GDZIE?... ...JAK?...

(Kanikularny przyczynek do historji turyzmu)

— Dokąd szanowny pan wyjeżdza na urlop?

— Gdzie szanowna pani ma zamiar przebawić lato?

— Jak szanowni państwo projektują spędzić wakacje?

Oto trzy aktualne kanikularne pytania.

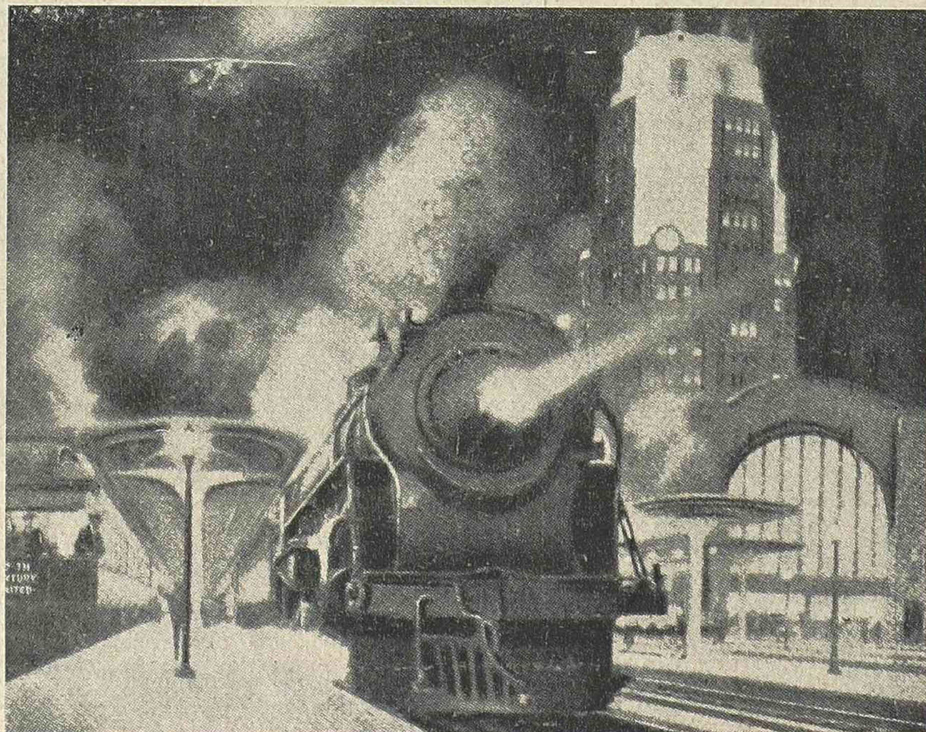
Istnieje i czwarte, może nawet bardziej aktualne: „za co sz. państwo myślą pojechać do..." i t. d., — lecz że pytanie to jest natury do tego stopnia poufnej, że należy go unikać w rozmowie towarzyskiej, więc i my w niniejszym przyczynku, który ma podkład społeczno - historyczny, zajmować się ostatniem pytaniem nie będziemy. Zdawałoby się, że aktualność z historycznością nie ma nic wspólnego. Zdawałoby się, że aktualność z historycznością wykluczają się wzajemnie, — tymczasem... Na zasadzie poważnych badań pozwalam sobie niniejszem twierdzić, że wszelkie, tak charakterystyczne dla ostatnich lat stu wojaże, wyjazdy wakacyjne, turystyka, alpinizm, camping, wycieczki morskie, pielgrzymki „do wód", podróże „okrężne" i t. d. nie są niczem innem, tylko atawistyczną pozostałością perjodu, zwanego w historji: „wielką wędrówką narodów". I nic łatwiejszego, jak dowieść tej, zdawałoby się, dziwacznej tezy.

Rzecz się, mianowicie, przedstawia tak:

Kiedy tak zwany Syrjusz czyli alfa Wielkiego Psa vel Caniculus w spolszczeniu „K a n i k u ł a", której ukazanie się ponad horyzontem starożytni Egipcjanie łączyli z wylewem Nilu i... lecz, przepraszam, ale wyłuszczony dowód będzie dla laików zbyt skomplikowany. Dajmy sobie tedy z nim pokój tembardziej, że mamy oto dowód drugi grubo prostszy, bo skondensowany w jednem starosłowiańskiem słowie: *ogórki.*

Co miał do roboty przed tysiącami lat nasz jeden z drugim przodek podczas ogórków? Nic. Mniej niż dzisiejszy poeta w kawiarni, który musi pomyśleć chociażby o pożyczce. A taki przodek poprostu w ogórki nie wiedział, co z sobą zrobić. I z nudów szedł zazwyczaj popatrzeć, co też robi jego sąsiad. A że wszystkim przodkom się nudziło, więc też szli całem plemieniem, poczem, po dokładnem przyjrzeniu się sąsiadowi, pozostawały z tegoż znikome niedobitki, spieszące się corychlej ukryć przed ciekawością starożytnych turystów w niedostępne dla takowych (z braku odpowiedniej komunikacji) uroczyska, puszcze lub górskie ustronia.

Taką żyłką drobiazgowego z nudów studjowania sąsiadów odznaczały się przedewszystkiem plemiona germańskie, jak to zresztą stwierdzają i same ich nazwy: *wizygoci* (to jest tacy goci, którzy lubią przychodzić z wizytą); bądź też *ostrogoci* (porównaj u łużyczan: *ostryji gosti,* co znaczy — surowi przybysze; zestaw sarmackie przysłowie: „świnia i gość nigdy nie ma dość"), wreszcie *wandale*, sama nazwa których świadczy o antykwarskiem wprost zamiłowaniu do konserwacji zabytków. Inne natomiast plemiona, jak naprz. *longobardowie* vel *lombardowie* lubili z wycieczek kanikularnych zabierać sobie na pamiątkę czyli „lombardować" przeróżne drobiazgi od sąsiadów, jako to — przepiłowane wpoprzek czerepy sąsiednich wodzów, z którego to surowca krajowy longobardzki przemysł w y r a b i a ł stylowe i bardzo praktyczne czary do jęczmiennego piwa.



Tajemniczego pochodzenia (węgierskiego bodaj) plemię zwące siebie *hunnami* nie znosiło u sąsiadów porządnie utrzymywanych trawników, jak to widać ze słów wodza hunnów — Atylli: „tam trawa nie porośnie, gdzie mój koń p r z e l e c i". To też słusznie twierdzi prof. Q. Q. O'Commick, że trawniki angielskie ocalały przed Atyllą jedynie dzięki burzliwości kanału La Manche.

Źródła tak rozpowszechnionych w ciągu ostatniego stulecia wojażów do Włoch (vide Goethe — Ruskin — Klaczko) należy szukać u starożytnych *cymbrów* i *teutonów*, którzy zjeżdżając w odwiedziny do Rzymian ze śnieżnych Alp w żyzną dolinę Padu na swych tarczach tym konceptem zapoczątkowali bobsleigh i zimowe sporty szwajcarskie.

Prakolumbami dzisiejszych morskich turystycznych wycieczek byli bezsprzecznie wikingowie normandcy. Odbywali oni na swych jachtach rekordowe wprost raidy starannie zwiedzając conajbogatsze, południowe zwłaszcza, wybrzeża Europy, gdzie wizytami swemi robili taką furorę, że ludność wspominała ich potem w swych modlitwach: *„a furore Normannorum libera nos Domine!“*.

Przypuszczam, iż powyższe dowody historyczne wystarczą, by stwierdzić słuszność mojej tezy. Zaznaczyć ponadto należy, że nawet w narodach bez większej przeszłości historycznej, jak naprz. u jankesów, pokutują we krwi instynkty o ile nie nieznanych praszczurów, to choćby znanych dziadów, bo czyż tak modny obecnie amerykański camping nie wywodzi się z faktu, iż dziadowie obecnych miljarderów całe swe życie spędzali *sub Iove* jako wszelakiego autoramentu łaziki i dziady w charakterze trampów, trapperów, cowboyów, londonów i chaplinów.

Z czasem w Europie zmieniło się dotyla, że coraz trudniej było odwiedzać sąsiadów bez ich zgody, ile że każdy sąsiad doszedł nieco do rozumu i nietylko nie puszczał do siebie, ale i owszem sam chętnie wybierał się hucznie i zbrojno w gości. To też w średniowieczu turystyka plemienna prawie że ustała przetwarzając się stopniowo w podróżnictwo idywidualne, które wzmagając się z biegiem czasu doszło do swego apogeum na początku XX-ego wieku, kiedy każdy bez żadnych paszportów i wiz (za jedynym rozsądnym wyjątkiem — carskiej Rosji) mógł bez najmniejszych przeszkód jeździć, gdzie mu się żywnie podobało. Okoliczność ta, przypuszczalnie, była jednym z powodów wybuchu pierwszej wojny europejskiej, gdyż Niemcom tyle właśnie krajów się podobało, iż zapragnęły je sobie na pamiątkę zlombardować (vide — starożytni longobardowie vel lombardowie).

Pierwsza wojna europejska poskromiła przerost turystyki. I słusznie. W czasie wojny narody europejskie tak dobrze, tak blisko i tak z najlepszej strony poznały się nawzajem, że teraz właściwie nie bardzo poco mają do siebie jeździć.

Zrozumiały to doskonale powojenne rządy europejskich państw i postarały się o to, by atawistyczny instynkt kanikularnej ciekawości tępić zapomocą t. zw. zagranicznych paszportów, wiz tranzytowych i pobytowych tudzież granicznych rewizji celnych bagażowych i osobistych. Tępienie to nosi cechy wyraźnego i konsekwentnego systemu, ma już swój styl: im państwo młodsze, tym procedura przebrnięcia przez jego granicę bardziej przypomina znany cud biblijny, — przejścia wielbłąda przez ucho igielne. Niżej podpisany miał tę nieostrożność, iż podczas bieżącej kanikuły wybrał się lekkomyślnie na wojaż w kraje mu nieznane, gdzie wśród innych przygód był jednego dnia wizowany, rewizowany, rewidowany, interpelowany („gdzie?!...“, „dokąd?...“, „jak?...“) i clony tylko sześć razy. W tych to ceremonjach granicznych poza Węgrami prym trzymała Polska.

Mądrość takiego systemu należy uznać i podkreślić. Jest on słuszny — po trzykroć słuszny! W przeciwnym bowiem razie wobec współczesnych środków lokomocji mielibyśmy niewątpliwie, jako skutek kanikularnej ciekawości, rok w rok jakiś inny naród na karku — a co to znaczy mieć kogoś na karku, wiemy z czasów b. p. okupacji.

Kazimierz Wroczyński

Życie pełne poświęcenia

Dnia 7 lipca złożony został do grobu ś. p. inż. górn. Juljan Husarski. Jeden z tych o których pamięć zaginąć nie powinna.

Urodzony w roku 1878 w Grodnie. Szkoła realna w Pińsku. Od piątej klasy żył o własnych siłach pomagając matce. Organizuje tajne kółka samokształceniowe. Kończy szkoły z oznaczeniem.

Instytut Górniczy w Petersburgu. Dalsza pomoc rodzinie. Udział w ruchu wolnościowym. Dwa lata zesłania. Amnestja. Powrót do studjów. Dyplom I-szej klasy inżyniera górniczego.

Okres wielkiego powodzenia materjalnego. Kierownictwo eksploatacji torfowisk. Dowiercenie nafty nad morzem Kaspijskiem. Kierownictwo ekspedycją poszukującą złota na Syberji. Budowa dróg w tajdze syberyjskiej. Prace w związku przemysłowców rosyjskich w Petersburgu i t. d. i t. d. coraz wyżej.

Podczas wojny na stanowisku prezesa zarządu kopalń i hut wielkiego trustu Iwana Stachiejewa i Ski., położonych od południowej Rosji europejskiej, poprzez Ural, aż do Sachalinu, nie dba o osobiste bezpieczeństwo. Próby ratowania przed rozgrabieniem warsztatów pracy dla podległych pracowników. W tym celu stworzył kooperatywy wytwórcze. Gromadzi i daje pracę dookoła siebie Polakom, tak dalece, że kooperatywy nazywano polskiemi.

Aresztowany przez czerezwyczajkę przesiedział parę miesięcy w więzieniu na Butyrkach. Wyrok śmierci. Złamany na zdrowiu wymieniony jako zakładnik z Polską. Oddaje się natychmiast do dyspozycji Rządu polskiego, bez względu na zniszczone zdrowie i brak środków materjalnych. Przyjmuje odpowiedzialną pracę, jako konsultant w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, za, z początku symboliczne, wynagrodzenie wartości 1 złotego.

Bierze udział w rokowaniach pokojowych w Rydze w roli rzeczoznawcy oraz w delegacjach polskich na międzynarodowe konferencje ekonomiczne w Hadze i Genui.

Podczas, gdy wielu ucieka z urzędów na intratne stanowiska prywatne, ś. p. inż. Husarski pozostaje wierny służbie państwowej.

Po przewrocie majowym inż. Husarski decyduje się na robotę od podstaw: rezygnuje z zaszczytów, ambicji osobistych i obejmuje skromne stanowiska najpierw w monopolu spirytusowym, potem w monopolu tytoniowym.

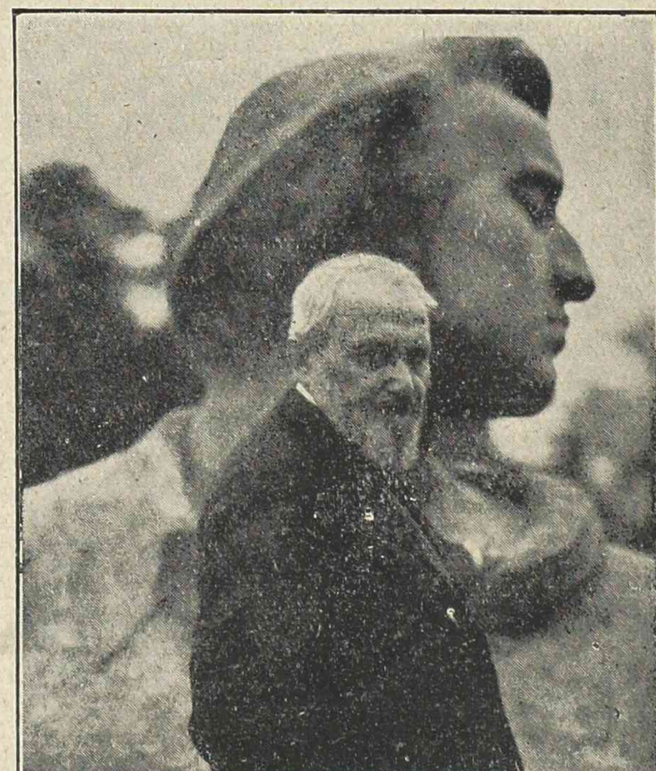
W pracy tej pozostał niezłomny ryzykując stale swój byt materjalny. Zdobywał piędź, po piędzi, z upartym spokojem odwalając kłody rzucane pod nogi. Wytwarzał dookoła Siebie atmosferę romantyzmu pracy, porywającą innych. Przeczył, że zysk egoistyczny, jest jedynym skutecznym impulsem dla pracy twórczej i wydajnej. Sam był najlepszym dowodem, że bezinteresowna praca zrodzona z poczucia obowiązku względem własnej Ojczyzny, może człowieka skłonić do największego wysiłku jaki wydobyć z siebie potrafił.

Serce jego, sterane ciężkim żywotem, wielkości wysiłku tego nie wytrzymało. Już więcej nie bije. Zginął na szańcu obrony gospodarczej, jako wódz, który przywdział szary mundur żołnierski, by porwać innych za sobą.

Cześć jego pamięci!

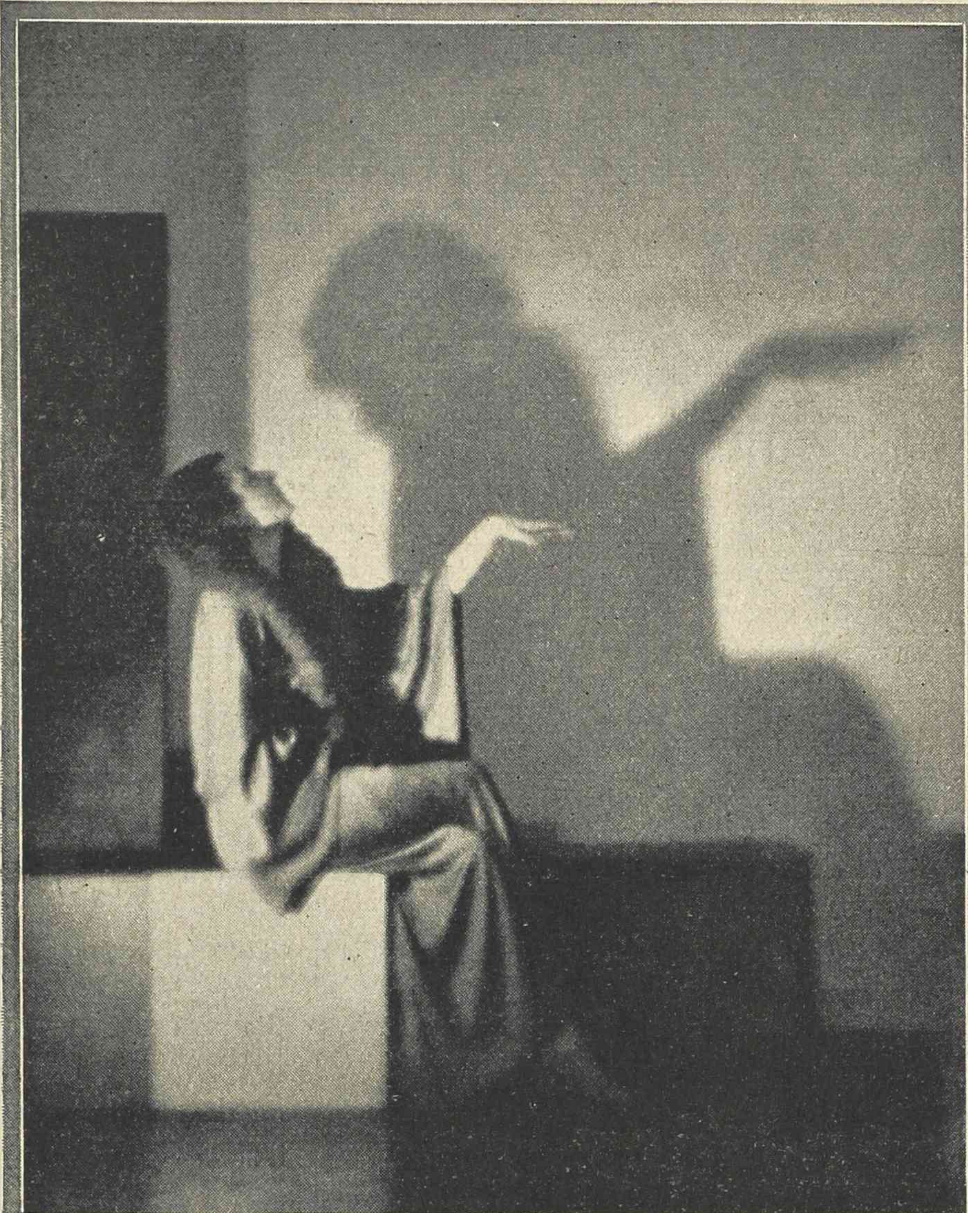
Władysław Diamand

ZGON ZNAKOMITEGO PLASTYKA



Śp. Wacław Szymanowski, znakomity rzeźbiarz i malarz, twórca pomnika Chopina w Warszawie, zmarł w 71 roku życia. Posiadał liczne odznaczenia polskie i cudzoziemskie. Cześć jego świętej pamięci!

KOBIETA I CIEŃ



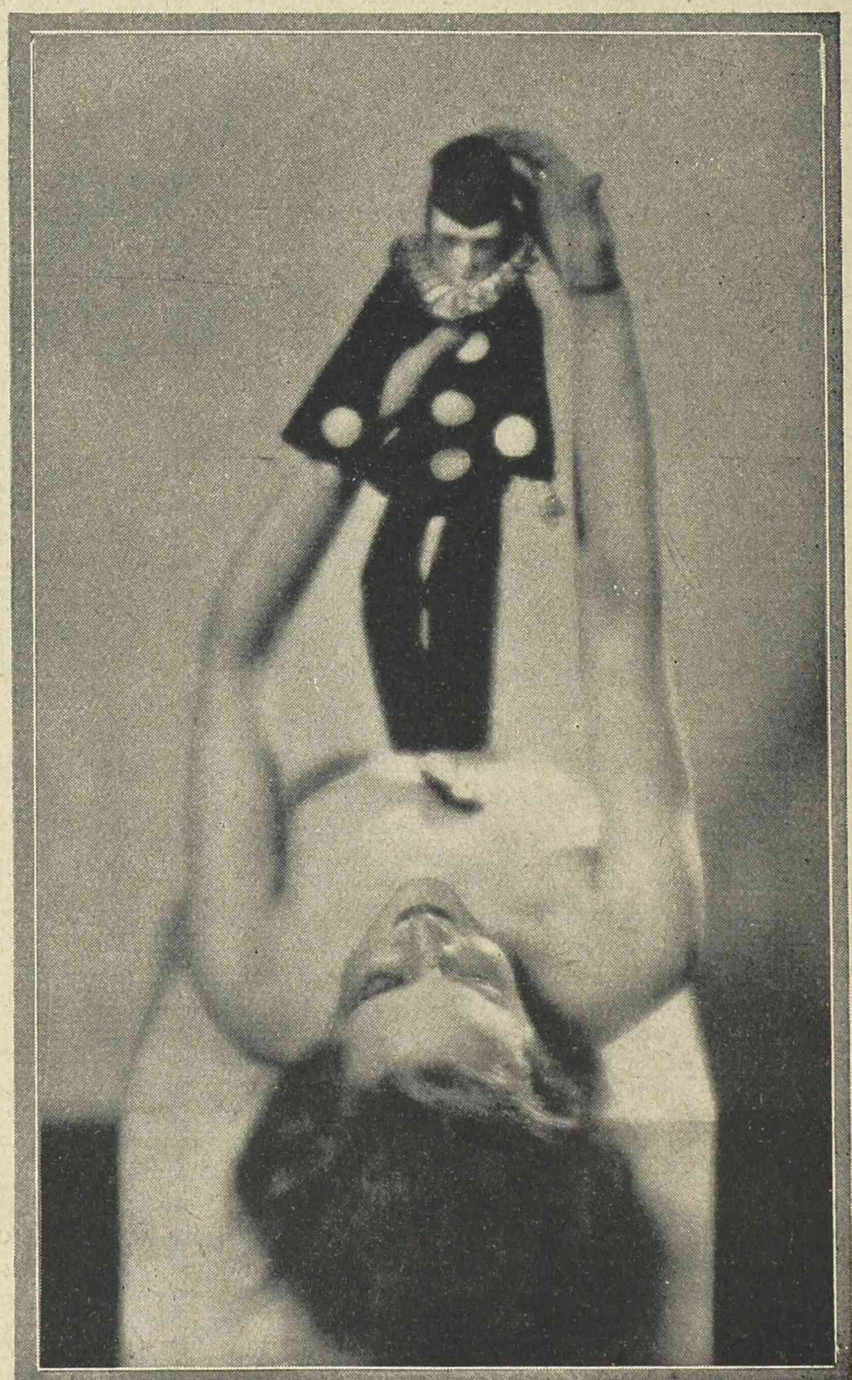
ROZPAMIĘTYWANIE



TRAGEDJA



TANCERKA



ZABAWA Z PAJACEM

Fot. Dorys — Warszawa

NOWOCZESNA REKLAMA

Piękna i godna naśladowania inicjatywa tygodnika „Świat", otwierającego łamy pisma dla tak ważnego zagadnienia gospodarczego, jakiem jest niezrozumiana i niedoceniana reklama, zasługuje na szczere uznanie najszerszych sfer. Wątła nić, wiążąca ogłaszającego się z czytelnikiem, wymaga wzmocnienia w interesie obopólnym. Nie wątpię, że drogą poświęcania zagadnieniom reklamy specjalnej uwagi, drogą informowania czytelnika o znaczeniu reklamy, da się wątłe nici zastąpić mocnemi węzłami. Wydawnictwu „Świata", jako inicjatorowi zbliżenia, między inserentem a czytelnikiem, życzę pełni powodzenia w nagrodę za podjęcie próby i dumny jestem, że pozwolono mi zabrać głos przy tej uroczystej inauguracji.

(–) Stanisław Zenon Zakrzewski
Prezes Polskiego Związku Reklamowego,
Członek Rady Administracyjnej
„L'Union Continentale de la Publicite"

Do niedawna jeszcze traktowana z pogardą lub lekceważeniem reklama stała się dziś potęgą, weszła wszechwładnie w życie, ogarnęła olbrzymie dziedziny nauki, techniki i sztuki. Wszędzie, gdzie włada cywilizacja współczesna, pracują dla niej najtęższe mózgi i ręce.

Jeżeli istota reklamy, jej znaczenie nie może podlegać dyskusji, to metody jej stosowania, tak bardzo zależne od środków i charakteru danego przedsiębiorstwa czy instytucji, często wiele pozostawiają do życzenia.

Najzupełniej mylnym jest pogląd, wysuwany zwłaszcza w związku z przeżywanym obecnie ciężkim kryzysem gospodarczym, że reklama jest rzeczą kosztowną i że „szkoda na nią pieniędzy".

Źle stosowana reklama jest zawsze kosztowna i wydane na nią pieniądze idą bezapelacyjnie „w błoto". Mądrze pomyślana i odpowiednio przeprowadzona — musi się opłacić i wydatnie podnieść obroty przedsiębiorstwa. Zapewne, brak środków obrotowych utrudnia posługiwanie się reklamą. Nie można jednak wydatków, z akcją reklamową związanych, traktować jedynie jako obciążenie kosztów produkcji, czy handlowych. Przeciwnie — racjonalna reklama podnosi produkcję i obrót, a tem samem pozwala na zredukowanie dotychczasowych kosztów.

Cały szereg czynników wpływa na skuteczność kampanji reklamowej (i to bez względu na jej charakter): 1. dokładna i stale kontrolowana znajomość rynku (pojemność, konkurencja, upodobania konsumenta i t. d.); 2. właściwy wybór dróg, jakiemi pragnie się dotrzeć do konsumenta; 3. odpowiednie wyzyskanie tych dróg.

Do niedawna plakat i ogłoszenie prasowe były jedynemi prawie sposobami zwrócenia uwagi konsumenta i przekonania go o zaletach oferowanego artykułu. Dziś na usługach reklamy stoją tak różne środki, że często bardzo trudno jest zdecydować się na właściwy wybór.

Mimo to reklama prasowa nie utraciła nic ze swego znaczenia i nadal — zwłaszcza w naszych stosunkach — cieszy się ogromną popularnością. Zdawałoby się więc, że stać ona winna na wysokim poziomie. Niestety, tak nie jest.

Ogłoszenie w wielu wypadkach umieszczane bywa „na chybił - trafił", bez zastanowienia, bez właściwego wyboru pisma, opracowania tekstu i formy graficznej. Daje się zlecenie, płaci się i — na tem koniec. Jaki będzie dalszy los ogłoszenia, czy odniosło ono należyty skutek, o to nikogo głowa nie boli.

Ogłoszenia, miast paru lapidarnych i trafiających zdań, zawierają całe masy pustych słów i frazesów, a rysunek czy fotografja — zniechęcają do zagłębienia się w ciekawą nawet treść.

Opracowanie tekstu i rysunku wymaga fachowej wiedzy i pociąga za sobą — rzecz prosta — pewne koszty. Im większą wagę przywiązujemy do skuteczności ogłoszenia, im cięższą jest walka z konkurencją i większe trudności w zdobyciu potrzebnych środków pieniężnych, tem więcej pieczołowitości i staranności poświęcać musimy naszym inseratom. A jednak...

Przeglądając pismo codzienne czy perjodycznie, spotyka się ogłoszenia wołające wprost o pomstę do nieba. Dotyczy to przedewszystkiem (lecz nie wyłącznie) firm i instytucji mniejszych, mniej zamożnych, których nie stać na utrzymanie własnego wydziału reklamy lub opłacanie fachowej pomocy.

Lecz są przecież biura ogłoszeniowe, które we własnym, dobrze zrozumianym interesie powinny tę lukę wypełnić i wskazać klijentowi, jak się reklamować należy.

Oceniając należycie ten stan rzeczy i jego przyczyny, pragnąc przyjść z pomocą swym klijentom i podnieść wydajność ich reklamy, wydawnictwo nasze przystępuje do zasadniczej reorganizacji działu ogłoszeń i propagandy. Przy reorganizacji tej brane będą pod uwagę następujące wytyczne: 1. nawiązanie ścisłego kontaktu wydawnictwa ze wszystkimi klijentami; 2. badanie rynku i komunikowanie klijentom poczynionych spostrzeżeń; 3. dostarczanie fachowo opracowanych wzorów ogłoszeń, rysunków i fotografji.

Zaangażowaliśmy siły fachowe i jesteśmy pewni, że przy zrozumieniu naszych intencyj ze strony klijenteli współpraca na tych podstawach oparta wyda poważne i dodatnie rezultaty.

Niezależnie od tego nasz dział ogłoszeń i propagandy informować będzie o nowych prądach i metodach reklamy i w tym celu otwiera stałą rubrykę, zagadnieniom tym poświęconą.

Niniejszy dodatek, stanowiący zapoczątkowanie akcji informacyjnej, powinien — naszem zdaniem — zainteresować tych wszystkich, którzy z reklamą się stykają i jej znaczenie rozumieją i przekonać ich, że obowiązki nasze traktować chcemy z pełnem poczuciem odpowiedzialności.

Antoni Lilpop



NOWOCZESNY, CIEKAWY FOTOMONTAŻ, DOSTARCZONY PRZEZ WYDZIAŁ OGŁOSZEŃ I PROPAGANDY „ŚWIATA"
(Fotografje z atelier Dorys, opracowanie—T. Gąsiewicz)

Od blagi do rzeczywistości

Istnieje jeszcze wiele uprzedzeń do reklamy. Pokutuje dotąd pogląd, że rodowód swój wywodzi ona od blagi i humbugu.

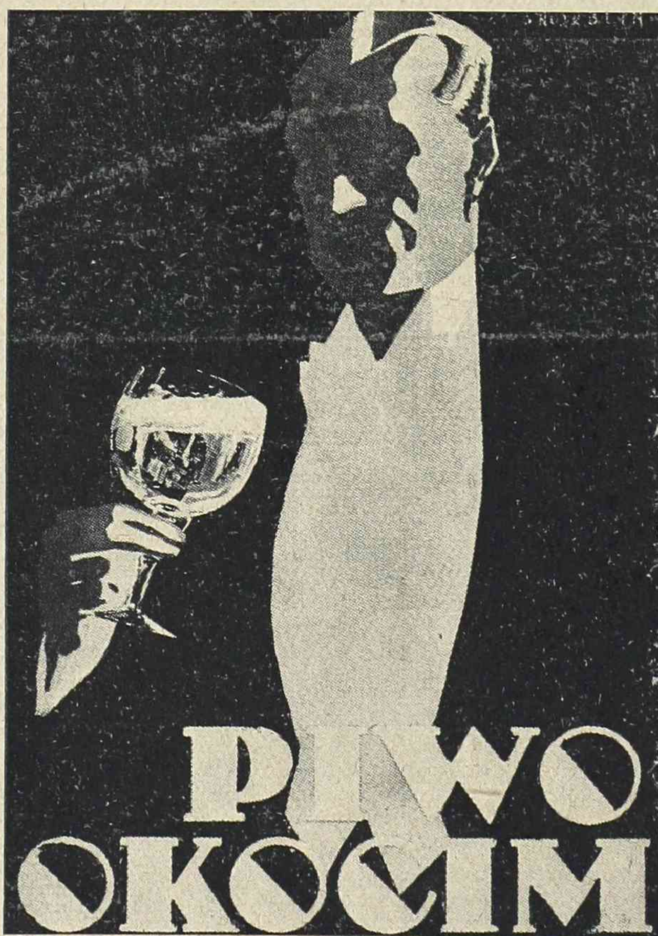
Nie ubliża to bynajmniej reklamie, że wyszła od kuglarzy i z bud jarmarcznych. Wszak i chemja narodziła się z alchemji, medycyna ze znachorstwa, astronomja z astrologji, a święcą dziś tryumfy takie same, jakie ma do zanotowania reklama.

W czasach dzisiejszych żyjemy w reklamie hasłem prawdy, rzeczywistości i uczciwości. Poważne organy prasowe badają dokładnie treść ogłoszeń, biorą całkowitą odpowiedzialność za ścisłość argumentów sprzedaży. Czułość na punkcie prawdy i rzeczywistości w reklamie posunięto do najdalszych granic. Rzecz prosta, że sprzedawca motorów nie ośmieli się twierdzić, że ma do zbycia motory 6-cio cylindrowe, skoro produkuje 4-ro cylindrowe, jasną jest rzeczą, że fabryka samochodów nie przypisze sobie sukcesów na konkursie czy raidzie, skoro zwycięstwo odniosła konkurencja. *Reklama musi głosić prawdę.* Kojarzyć prawdę z rzeczywistością. Wytwórca środków leczniczych, reklamujący lek, z zawartością narkotyku, nie może poprzestać na prawdzie, że lek zawiera narkotyk, uśmierzający bóle, ale reklamować musi środek, leczący chorobę. Droga do ideału w reklamie wiedzie przez skojarzenie dwu kardynalnych zasad: prawdy i rzeczywistości. A wtedy nikt nie zarzuci reklamie, że jest ona humbugiem.

Czy dalecy jesteśmy od zwycięstwa prawdy? Obserwując reklamę w jej najzdrowszej postaci, prowadzoną umiejętną dłonią sprzedawcy, twierdzić można, że zbliżamy się do ideału. Poza sporadycznemi ogłoszeniami, których zadaniem jest szukanie naiwnych, poza reklamą „genewskich zegarków z złotą dewizką za jedne 5 złotych", poza inseratami kabalarzy i kawalarzy, żerujących na odwiecznej słabości ludzkiej, poza nielicznemi ogłoszeniami oszustów, korzystających z wiary mas do reklamy, dla niewyraźnych celów, gros ogłoszeń stanowi reklama kupiecka. Uczciwa reklama, nie kryjącej się poza incognito firmy, jawna reklama wielkich przedsiębiorstw, znanych i szanowanych. Przoduje reklama wielkich wytwórców i wielkich sprzedawców. Reklama szuka autorytetów, cytuje argumenty rzeczowe i poważne, przekonywujące. Uczy sztuki kupowania. Uświadamia nabywcę, kształci go. Wskazuje mu towar, którego jakość gwarantuje marka fabryczna, który chroni powaga firmy, strzeże opinja przedsiębiorstwa, dążącego do zdobycia rynku, nie drogą doraźnej sprzedaży, ale drogą zdobycia nabywców wiernych i stałych.

Nie trzeba być prorokiem, aby twierdzić, że reklama nowoczesna pójdzie drogą prawdy i rzeczywistości, i drogą kształcenia czytelnika. Nabywca, dzięki ogłoszeniom, pozna nietylko towar i jego markę, ale i jego cechy przodujące, stanie się „towaroznawcą", odróżni rzecz wartościową od tandety.

Weźmy dla przeprowadzenia dowodu moich twierdzeń kampanję reklamową firm samochodowych. Reklama idzie w kierunku zapoznania czytelnika ze zdobyczami techniki na tem polu. Inserat szkoli „urojonego automobilistę", nietylko posiadacza samochodu. Właściwości i cechy danej marki popularyzuje się wśród szerokich sfer. Oliwienie maszyn, chłodzenie motoru, własności hamulców są dziś tematem rozmów, nietylko w „Automobilklubie". Całe pokolenie młode, które nazwałbym pokoleniem wieku motoryzacji, pochłania wszelkie wiadomości z tej dziedziny. A wszak są to właśnie przyszli nabywcy maszyn, urojeni automobiliści, ale w najbliższej perspektywie — nabywcy rzeczywiści. Ogłoszenie dobre kształci, przysparza wiedzy fachowej czytelnikowi. Ale musi głosić prawdę, bo czytelnik dzisiejszy jest krytycznym, badającym, rozważnym. Blaga nie odniesie żadnego skutku, a więc szkoda trudów i pieniędzy dla niej.



EFEKTOWNE OGŁOSZENIE PROJEKTU ARTYSTY-MALARZA ST. NORBLINA (ORYGINAŁ WIELOBARWNY)

Przytoczyłem świadomie klasyczny przykład prawdy w reklamie. Czy jest tak również w innych branżach? Z reklamą niezorganizowaną jest oczywiście gorzej. Tu inserent nie zadaje sobie trudu z obmyśleniem dynamicznych i psychologicznych skutków ogłaszania. Dominuje w tej dziedzinie superlatyw, zamiast argumentu sprzedaży. Są to ogłoszenia z serji: „naj-naj-naj". Ale ta faza minie wkrótce. Nie mogą istnieć jednocześnie punkty sprzedaży, zbywające towar najlepszy i najtańszy, bo istnieje konkurencja i rywalizacja. Nad ogłoszeniem tego typu przechodzi czytelnik do porządku dziennego, nic bowiem nie daje mu ono.

Umiejętne ogłaszanie, drogą doboru argumentów sprzedaży, uplasowaniem inseratu we właściwem miejscu, to cel, do którego dąży świadomy sprzedawca, którego stosunek do reklamy jest trzeźwy i jasny. Reklama dać musi maksymum efektu przy minimum kosztów.

Zbliżamy się do zwycięstwa prawdy, kroczymy do rzeczywistości w reklamie. Blaga i humbug poszły do lamusa, jako instrumenty nie do użytku w dobie walki o stały rynek zbytu. Zrozumieli to wielcy inserenci. Muszą zrozumieć i mniejsi, chcąc uniknąć rozczarowań i złudzeń.

Stanisław Zenon Zakrzewski

Sztuka w reklamie

Stefan Norblin, znakomity artysta - malarz, jeden z czołowych grafików reklamowych, skreślił na prośbę Redakcji „Świata" swe uwagi o sztuce w reklamie.

— Z przyjemnością korzystam z propozycji „Świata", by wypowiedzieć się na bliski sercu memu temat: sztuka w reklamie.

Reklama stała się dziś sztuką i wiedzą i bezpowrotnie już minęły czasy dyletanckich, naiwnych ogłoszeń, mozolnie koncypowanych i ozdabianych „domowym sposobem". Pokutują jeszcze tu i owdzie takie ogłoszonka, ale bez żadnych szans zwrócenia czyjejś uwagi, odniesienia pożądanego skutku.

— Reklama jest walką. Walką o wybicie się z powodzi konkurencyjnych inseratów w piśmie, czy afiszów na parkanie. W walce tej fachowa sztuka przychodzi reklamującemu się z pomocą, sprawia, że jego ogłoszenie zostaje zauważone przez spieszący się, zblazowany, nowoczesny tłum.

— Pierwszem zadaniem artysty, opracowującego afisz czy inserat, powinno być dążenie do stworzenia kompozycji, którąby ze względu na rozkład plaam lub sposób ujęcia rzeczy, czy też — oryginalność tematu miała szanse zwrócenia na siebie uwagi. Gdy tłum zauważy plakat lub ogłoszenie — cel artysty i ogłaszającego się został osiągnięty, wtedy nawet, gdy tenże tłum krytykuje daną pracę. Niech im się to nie podoba, ale niech to zapamiętają.

— Nawet największe dziwolągi znakomicie spełniają swą rolę, o ile są traktowane z poczuciem proporcji w układzie.

Nietylko ładne główki i sielskie scenki (ulubione tematy wielu, wielu stalujących projekty ogłoszeń i plakatów) dopomogą do wprowadzenia na rynek i zbytu towaru.

— Nieszczęściem naszem, artystów reklamowych, jest brak zrozumienia ze strony klijenta możliwości, jakiemi rozporządzamy. Większość złych afiszów jest rezultatem uporu i zbyt drobiazgowych wymagań stalującego. Czy może być dobry i celowy afisz, jeżeli np. dyrektor fabryki produkującej dynamo chce mieć na nim główkę kobiecą i pięć odmian swoich wyrobów?

Z takich żądań wychodzi ostatecznie jakiś winegrett, który nie może celowo spełniać swej roli, nie mówiąc już o tem, że nie może być estetyczny.

Zdarza się również, że na niewielkim kawałku papieru, np. formatu 50×35 cm., każą nam umieścić cały poemat, jakąś—dajmy na to—scenkę rodzinną przed i po użyciu cudownego środka na porost włosów, gdzie papa ma być w sukmanie, mama w krakowskim kostjumie, wokoło dzieci, a w środku stół i lampa, jako symbol rodzinnego szczęścia. Do tego jeszcze całe kilometry tekstu, a wszystko — rzecz prosta — możliwie najmniejszej ilości kolorów. I jaki może być z tego rezultat?

Afisz czy inserat musi być przedewszystkiem zwarty w kompozycji i przejrzysty. Afisza nie powinno się czytać: on sam winien się narzucić, wbić w głowę, jak klin. Inserat musi mieć dobry, celowy tekst, ładny układ graficzny i ewentualnie mały, ale ciekawie ujęty rysunek. Krój czcionek jest tu niesłychanie ważnym elementem. Na nieszczęście drukarnie nasze są przeważnie zaopatrzone w czcionki, któremi Noe drukował swoje komunikaty meteorologiczne.

Kto się chce skutecznie reklamować, winien zasięgnąć rady fachowca. Zainwestowane pieniądze zwrócą się z okładem, gdyż reklama osiągnie wtedy swój cel. Źle zrozumiana oszczędność może spowodować zupełne fiasco kampanji reklamowej i koszty papieru, druku, miejsca i t. p. pójdą na marne.

Stefan Norblin

REKLAMA NOWOCZESNA

P. Hugo Löwy, szef reklamy firm: Schicht, Elida i Saturnia, jeden z najwybitniejszych fachowców, nadsyła nam następujące ciekawe uwagi:

Ameryka uważana jest zazwyczaj za wzór postępu w każdej dziedzinie techniki. Również i co do reklamy utarło się mniemanie, że Ameryka jest krajem, którego sposoby reklamy stoją na niedoścignionym poziomie.

Tego rodzaju twierdzenia muszą być jednak przyjęte z jaknajwiększą ostrożnością. Gigantyczne rozmiary reklamy nie mają bynajmniej nic wspólnego z ideową linją jej rozwoju. Skala na jaką się uprawia reklamę, zależna jest wyłącznie od funduszów wyznaczonych na jej cele, gdy o jakości reklamy decyduje cały szereg czynników, na których opiera się dopiero t. zw. reklama nowoczesna.



Co to jest reklama wogóle? — Niema dziś człowieka na kuli ziemskiej, który, mając nawet znikomą styczność z współczesną kulturą, nie natrafiłby na jakąkolwiekbądź reklamę, przejawiającą się w tej czy innej formie. Definicja reklamy natrafia jednak na duże trudności. Prawie każdy podręcznik określa inaczej istotę reklamy. Praktycznie biorąc, można za reklamę uważać wszelkie poczynania, których celem będzie wzbudzić chęć odbiorcy do nabycia tego a nie innego towaru reklamowanego.

Sposoby zdobycia klijentów są najróżnorodniejsze. Z chwilą jednak rozwoju handlu i przemysłu oraz udoskonalenia techniki musiały też ulec zmianie i sposoby zdobywania konsumentów. Nie wystarczało już stanąć na targowisku i krzyczeć „mój towar jest najlepszy", „mój towar jest najtańszy"! Trzeba było kupującego przekonać o zaletach towaru, poznać potrzeby rynku, wiedzieć, jak do chłopa a jak do mieszczucha przemawiać. I tu właśnie rozpoczyna swą działalność nowoczesna reklama.

Pisanie na niebie na wysokości 3000 m. liter z dymu przy pomocy samolotów, wykrzykiwanie przez megafon lub głośnik radjowy nie jest równoznaczne z pojęciem nowoczesnej reklamy. Nie znaczy to bynajmniej, by nie starała się ona wykorzystać najnowszych zdobyczy techniki.

Reklama nowoczesna posługuje się zupełnie innemi środkami:

Psychologja, statystyka, analiza rynku, dokładna znajomość towaru, rzeczowe argumenty — to są dopiero w pojęciu nowoczesnej reklamy podstawy do rozpoczęcia akcji reklamowej, czy na mydło, czy na czekoladę, pastę do obuwia, czy też na samochody, fortepiany, lub aparaty fotograficzne.

Oprócz tych podstaw naukowych każdy fachowiec w dziedzinie re-



„Parfüm ist weiblich: es ist der entzückendste Ausdruck der Reize einer Frau.“ *(Guillaume Lenthéric)*
Lenthéric, der geniale pariser Parfumeur, hat soeben vier neue Parfüms geschaffen: *„Forêt Vierge“*, das oben abgebildet ist, *„Le Pirate“*, *„Asphodèle“* und *„Lotus d' Or“*, die in den vornehmsten Geschäften erhältlich sind.
Der Ruf ihrer ganz besonderen Note und wunderbaren Beständigkeit hat alle Kulturländer erfaßt. – *Ein Versuch mit Lenthéric ist ein Erlebnis!*

(In Frankreich hergestellt, verpackt und versiegelt.)



Lenthéric, *Paris*

245, RUE SAINT HONORÉ

* * *

PARFUMS LENTHÉRIC G. M. B. H., BERLIN SW 68, RITTERSTRASSE 46-47

NA TAKIE OGŁOSZENIE KAŻDY Z PRZYJEMNOŚCIĄ RZUCI OKIEM. A O TO WSZAK CHODZI

„Reklama to potęga"

„Reklama to potęga" — dla jednych jest to może frazes, dla innych — autoreklama reklamy, dla nas zaś, pracujących w reklamie, postokroć stwierdzona, niezbita prawda. Nie tu miejsce, aby przytaczać dowody. Reklama ma swoją olbrzymią literaturę i w niej znajdą zainteresowani wprost rewelacyjne dowody skuteczności reklamy.

Nie zawsze jednakże reklama daje dodatnie rezultaty. Często obserwuje się wprost niczem niewytłumaczoną bezplanowość i rozrzutność, jakgdyby decydującemi momentami była ilość ogłoszeń, ich rozmiar i ilość użytych w treści superlatywów.

Reklama nie zawiedzie i usprawiedliwi wszelkie koszty, o ile:

ogłaszany produkt ma wogóle rację bytu, stoi gatunkowo na pewnej wysokości i o ile pod względem ceny może współzawodniczyć z innemi podobnemi wyrobami.

Niemniej ważnem jest, aby środki reklamowe były umiejętnie dobrane, reklama była żywa i przemawiała w zrozumiały dla czytelnika języku, aby w jej treści nie było przesady i wreszcie aby jej koszt stał w jakimkolwiek stosunku do dającej się osiągnąć sprzedaży.

Definjując ściśle — reklama jest specjalnością i nie znosi przesady, eksperymentów ani dyletantyzmu. Tak, jak zdrowie powierza się opiece lekarza, stronę prawną interesów — adwokatowi, należy powierzyć reklamę sumiennemu fachowcowi, wówczas przekonacie się, że pieniądz, użyty na reklamę, jest celową, dobrze się procentującą inwestycją.

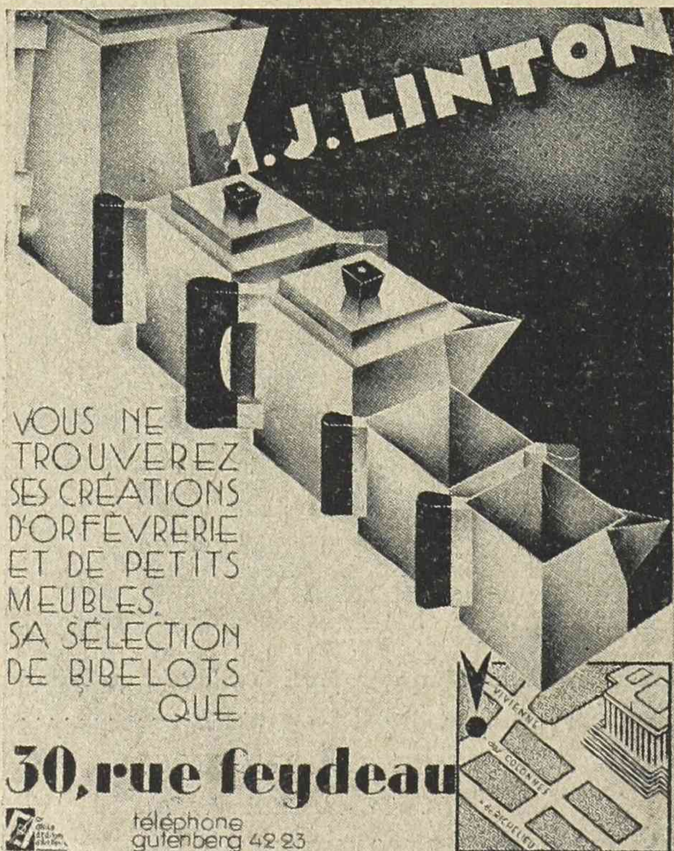
Zygmunt Bieberstein

klamy musi posiadać znajomość drukarstwa, grafiki, zmysł artystyczny no i... żyłkę kupiecką. Trudno wymagać, by jedna osoba posiadała takie kwalifikacje. Dlatego też każdy reklamowiec powinien dobrać sobie odpowiednich artystów, którzy pomysły jego realizują, bądź też nadają reklamie swój własny kierunek artystyczny.

Nie wolno jednak przy reklamie odstąpić od zasadniczej myśli przewodniej:

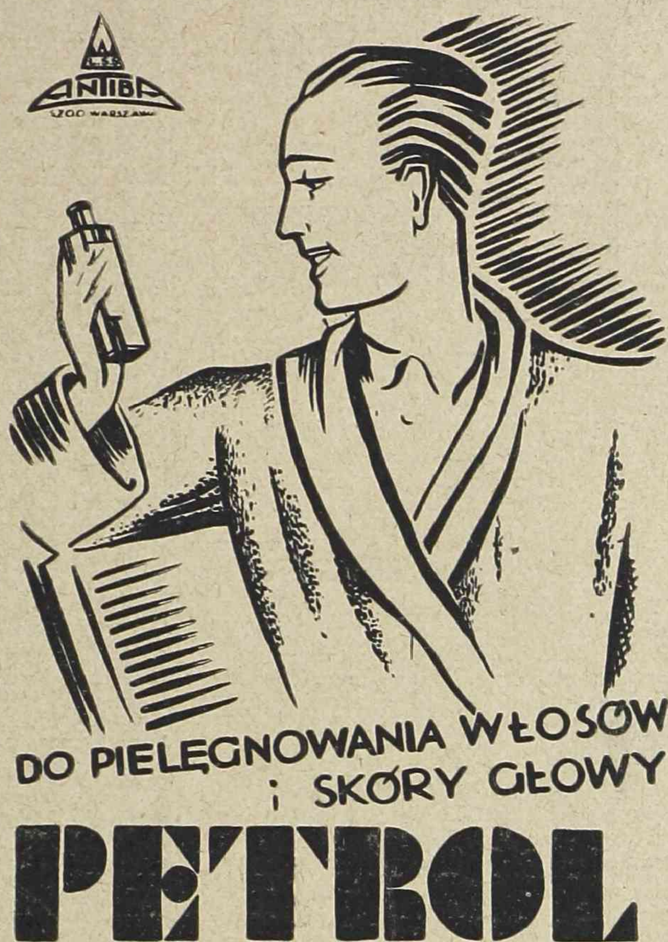
Na jakikolwiek rodzaj reklamy decydujemy się, musimy pamiętać, że *każda impreza reklamowa powinna zwiększyć zbyt towarów.* Większość firm, uprawiających reklamę dorywczo, oczekuje natychmiastowych korzyści. W tem mniemaniu jednak tkwi zasadniczy błąd. *Reklama musi być stała,* uprawiana celowo i pożądane wyniki daje zawsze dopiero po dłuższym czasie. Reklama dorywcza może się wprawdzie stać sensacją, ale już w stosunkowo krótkim czasie przechodzi się nad nią do porządku dziennego. Znam cały szereg firm światowych, które od dziesiątków lat uprawiają reklamę na bardzo szeroką skalę, a mimo to corocznie swoje budżety reklamowe jeszcze powiększają. Widocznie przekonały się o celowości reklamy. Reklama zwiększająca zbyt w pierwszym rzędzie przyczynia się do potanienia reklamowanego towaru. Z drugiej strony, aczkolwiek brzmi to paradoksalnie, *reklamować można tylko dobry towar.* Towar lichy, który bez reklamy miał duży popyt, przez reklamę bardzo szybko wywołuje krytykę i zdradza swoje ujemne strony.

Hugo Löwy.



PIĘKNE, NOWOCZESNE OGŁOSZENIE FIRMY H. J. LINTON (PARYŻ)









TRZY NOWOCZESNE OGŁOSZENIA Z CYKLU WYKONANEGO PRZEZ ATELIER GRAFICZNE ZAKŁ. KOZIAŃSKICH (KIER. ART. T. GRONOWSKI)

GRUBIŃSKI WACŁAW

LITERATURA I OGŁOSZENIE

Był sielankowy czas księgarstwa, kiedy za jedyną reklamę książki uważano dobry tytuł powieści, czy dramatu. To też wydawca nalegał na autora: „Niech pan da lepszy tytuł. Ten tytuł nic nie mówi. Publiczność trzeba zatrzymać tytułem i zaciekawić". I we dwóch, autor z wydawcą, wybierali „dobry" tytuł, tak jak się dzisiaj wybiera „dobry" numer losu loterji klasycznej, dolarówki, czy premjowej pożyczki budowlanej.

— Dobry tytuł to połowa powodzenia książki — mawiał podobno stary księgarz Paprocki, z epoki, poprzedzającej mój debjut literacki.

Ogłaszanie książek ówcześni księgarze stosowali bardzo wstrzemięźliwie, uważając je, jak się zdaje, za coś żenującego i coś poniżej godności literackiej i księgarskiej. Wystarczającem ogłoszeniem powinien był być dobry tytuł książki. Działo się to przed narodzeniem Dziesiątej Muzy, czyli przed rozpasaniem tytułów kinematograficznych. Dzisiaj ogłoszenia księgarskie zajmują w pismach europejskich całe kolumny, i zjawienie się nowej książki rozplakatowują wydawcy na słupach i parkanach. Zrozumiano w Europie, że księgarstwo musi się bronić przeciw jarmarcznemu rozgwarowi energicznych zachwalaczy innych współczesnych produktów. W tej straszliwej wrzawie musi się dać słyszeć i sprzedawca książek, jeżeli księgarstwo nie ma być zepchnięte do rzędu przemysłów, powiedzmy, ezoterycznych. Literaturę trzeba reklamować równie intensywnie, jak pastę do zębów, a, na szczęście, można to robić bardziej rozmaicie i stokroć dowcipniej, niż zachwalanie czystości jamy ustnej. Pakowność polskiego rynku czytelniczego jest nieskończenie większa, niż obecna zdolność napełniania go przez nasze księgarstwo. Zrobiono w tym kierunku wiele, zrobić trzeba jeszcze więcej. Musi powstać idealnie działająca organizacja trafiania do klijenta. Grupy wydawców książek powinny wydawać żywe, interesujące, ilustrowane czasopisma literackie o artykułach poważnych bez nudy, dowcipnych bez trywialności, bojowych bez arogancji. Wydawcy książek powinniby wejść do prasy jako akcjonarjusze dzienników, aby zapewnić literaturze pocześniejsze miejsce i więcej tego miejsca śród artykułów politycznych, ekonomicznych, sensacyjno - zbrodniczych i ogłoszeniowych. Ogłoszenie książkowe nie powinno być tak wstydliwe, jak ogłoszenia lekarskie, zawiadamiające dyskretnym petitem, że doktór przyjmuje od piątej do siódmej, osobna poczekalnia dla pań. Ogłoszenia księgarskie powinny być efektowne. Niema potrzeby w nich donosić o byle jak utalentowanym młodzieńcu, że jest pierwszym pisarzem polskim, jak niedawno pewien francuski wydawca ogłosił *New-York,* nową książkę Paul Morand'a, „pierwszego pisarza francuskiego", ale, oczywiście, nie na to się ogłasza książkę, żeby ją dyskredytować. Wydawcom naszym postawiłbym za wzór lapidarne ogłoszenia Bernarda Grasset'a. Ten fenomenalny wydawca paryski w lot odgadł, że wielkie powodzenie dobrej książki robi nie sama jej wartość, ale pomysłowe jej ogłoszenie, i że średniej wartości książka może obudzić duże zainteresowanie, jeżeli padnie na nią wymowny reflektor ogłoszenia.

A u nas wogóle z potęgi umiejętnego ogłoszenia nikt sobie nie zdaje sprawy. Nikomu nie przychodzi na myśl, że przez wirtuozowskie manewrowanie pomysłowemi ogłoszeniami można kilkakrotnie zwiększyć swój roczny obrót handlowy.

W. Grubiński

HAZ-ELITE

BEZTŁUSZCZOWY KREM DO TWARZY I RĄK

IDEALNY
PODKŁAD
POD
PUDER



T. GĄSIEWICZ



ANTIBA
SP. Z O. O.
WARSZAWA



Fot. Atelier Dorys

Opr. T. Gąsiewicz

FOTOMONTAŻ DOSTARCZONY PRZEZ WYDZIAŁ OGŁOSZEŃ „ŚWIATA"



JAK SIĘ NALEŻY REKLAMOWAĆ

ANKIETA „ŚWIATA“

Pragnąc dać źródłowe oświetlenie istoty reklamy, zwracaliśmy się do szeregu przedstawicieli najwybitniejszych firm przemysłowych z szeregiem pytań:

— Jak pan się zapatruje na istotę reklamy?

— Jakiemi należy się kierować zasadami przy ogłoszeniach?

— Czy możliwa jest kontrola skuteczności reklamy?

Poniżej podajemy parę ciekawych odpowiedzi.

P. EDWARD FREYER, szef Wydziału Reklamy Firmy „Ludwik Spiess i Syn“

— Reklama prasowa jest podstawą kampanji reklamowej. Ogłoszenie powinno być poparte reklamą innego rodzaju, a więc plakatami, transparentami i t. p.

Reklamę prasową dzielę na dwa rodzaje: 1-o. ogłoszenia zawiadamiające o ukazaniu się nowego przedsiębiorstwa lub artykułu i 2-o. ogłoszenia przypominające. Dla pierwszego typu wskazany jest większy format i dłuższy tekst. W drugim wypadku wystarczyć może podanie nazwy artykułu i „hasła“ (amerykanie nazywają je „slogan“) podkreślającego wybitną jego cechę.

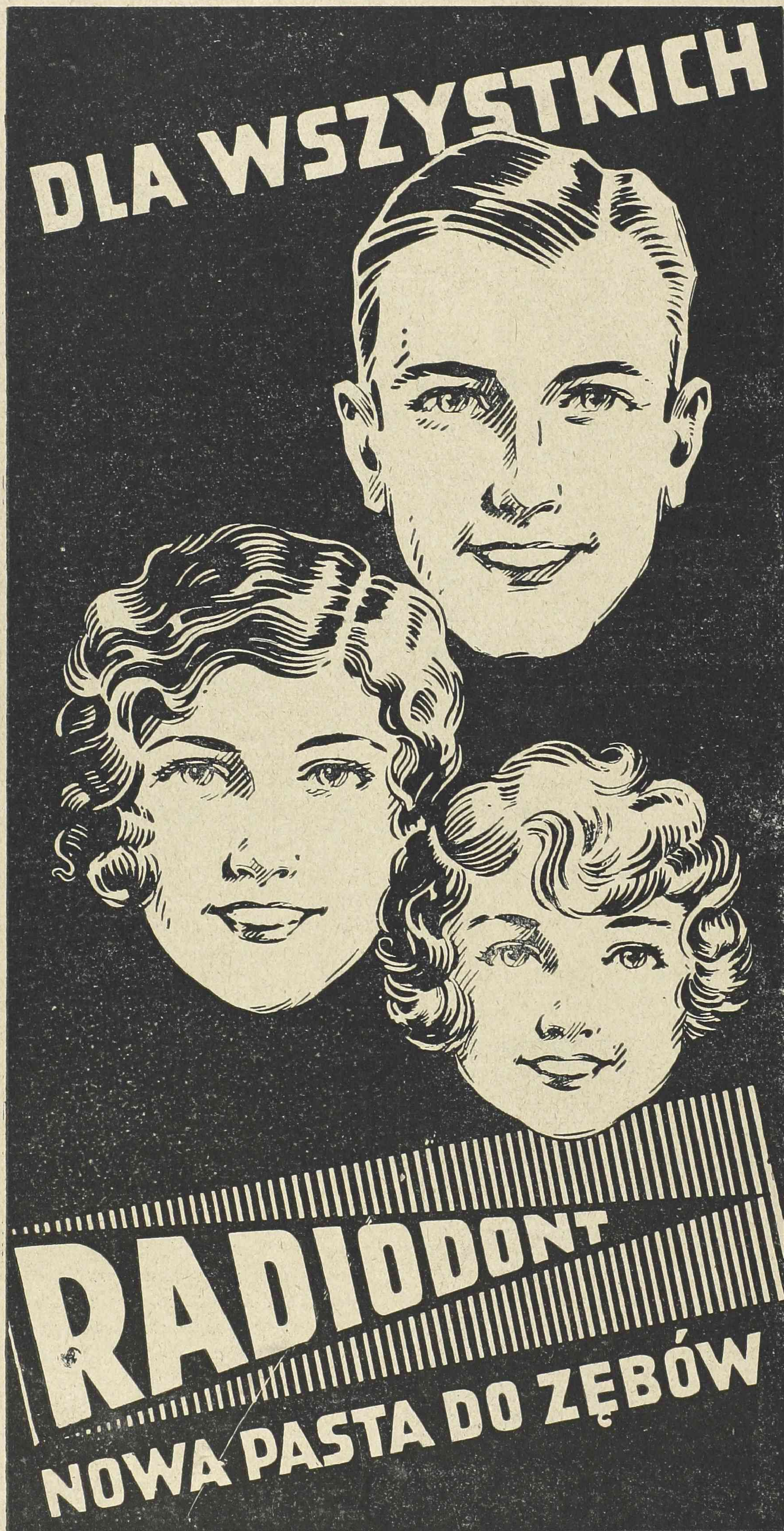
Przy wyborze pisma faworyzuję to, które jest bardziej czytane przez kobiety, gdyż one załatwiają większość zakupów codziennej potrzeby, a nawet przy zakupie większym, szczególnie przedmiotów zbytku, rzadko kiedy mężczyzna kupuje bez poradzenia się swej „pani“ albo nie pod wpływem sugestji z jej strony.

W kampanji reklamowej uwzględniam w dużej mierze tygodniki, gdyż są one czytane znacznie uważniej, niż dzienniki, które przeważnie przerzuca się w pośpiechu, żywot ich jest znacznie dłuższy i każdy egzemplarz jest czytany przez całą rodzinę, a nawet — jak w kawiarniach, w poczekalniach lekarzy i t. p. — przez całe szeregi osób w ciągu dłuższego czasu. Nakład tygodnika należy kilkakrotnie pomnożyć, aby móc porównać jego poczytność z dziennikiem. Wreszcie dobry papier i druk pozwalają na znacznie estetyczniejsze przedstawienie reklamowanego artykułu.

Kontrolę skuteczności ogłoszeń bardzo trudno przeprowadzić, należałoby bowiem — przy niezmienionych warunkach handlowych i tej samej konjunkturze —

Bezug durch die Fachgeschäfte. Drucksachen kostenlos
JUNKERS
JUNKERS
Gas-Badeöfen

BEZPRETENSJONALNY, ALE PRZEMAWIAJĄCY DO CZYTELNIKA RODZAJ OGŁOSZENIA



stosować tylko jeden środek reklamowy i notować jego wyniki. Ponieważ większość kampanji reklamowych obejmuje cały szereg środków stosowanych jednocześnie, można zauważyć jedynie efekt całej kampanji.

Przy sposobności pragnę zwrócić uwagę na dwie bolączki naszego rynku ogłoszeniowego. Przedewszystkiem—brak kontroli nakładów, co niezmiernie utrudnia porównanie kosztów ogłoszenia w różnych pismach w stosunku do ich poczytności, powtóre — zbyt wielką różnorodność wymiarów kolumn i szpalt, pociągającą za sobą duże wydatki na klisze i matryce.

Za instytucję najbardziej powołaną do zjednoczenia ogłaszających się i stworzenia kontroli nakładów uważam Stowarzyszenie Kupców Polskich.

Zagadnienie normalizacji wszystkich dziedzin wytwórczości jest obecnie coraz bardziej popularne i w szeregu artykułów wyszło już z zakresu projektów. Należałoby mieć nadzieję, że i Związek Wydawców zainteresuje się kwestją ustalenia pewnej ograniczonej liczby wymiarów dla pism codziennych i tygodników.

P. ZBIGNIEW JABŁKOWSKI, szef Wydziału Reklamy Domu Towarowego „Bracia Jabłkowscy".

— Za istotę reklamy uważam zespół środków, dążących do wzmożenia obrotu. Jednym z zasadniczych warunków przeprowadzenia skutecznej kampanji reklamowej jest ujęcie jej w ramy organizacji. Współczynnikami tej organizacji są: 1-o analiza, 2-o plan, 3-o wykonanie i 4-o kontrola. Muszę zaznaczyć, że tak pojętej organizacji reklamy nie spotyka się u nas zbyt często.

— Analiza dotyczy własnego przedsiębiorstwa, klijenteli i towaru.

— Co do mnie, a mówię wyłącznie ze stanowiska kupca - detalisty, za najbardziej skuteczną formę reklamy uważam wystawę okienną. Na drugiem miejscu stoi niewątpliwie reklama prasowa. Wydawnictwa nasze mają jednak stosunkowo małe nakłady, a zbyt wysokie ceny.

— Ogłoszenie musi być widoczne, musi rzucać się w oczy. Nieumiejętnie wybrane miejsce, lub zbyt mały format (jak i zbyt duży) ogłoszenia uważam za marnotrawstwo. Miara, jakiej należy się trzymać, zależy od charakteru pisma i jego nakładu, klasy czytelników i wielu innych czynników.

— Następnym środkiem reklamowym są katalogi, które — wobec wysokich cen ogłoszeń — znalazły na Zachodzie szerokie zastosowanie. Skuteczność ich uwarunkowana jest przez dobrze zorganizowany specjalny aparat sprzedaży.

— Plakaty mogłyby mieć duże znacze-

nie, brak nam jednak dobrych miejsc na ich umieszczenie.

— Celową formą reklamy jest również estetyczne opakowanie.

— O ścisłej kontroli skuteczności kampanji reklamowej nie może być mowy. Wzmożenie czy zmniejszenie sprzedaży zależy od wielu jeszcze innych czynników. Niektóre firmy stosują kontrolę za pomocą kuponów. Przy zastosowaniu reklamy widzę zwiększony popyt, nigdy jednak nie ograniczam się na jednym środku wyłącznie.

DR. G. LITTERER, Dyrektor Sp. Akc. „Fryderyk Puls".

— Doceniam należycie znaczenie reklamy prasowej, w obecnych jednak warunkach nie daje nam ona pożądanego rezultatu. Każdy czytelnik pilnie śledzi wydarzenia polityczne, szuka ceduły giełdowej, trwożnie bada, czy nie podniesiono ceny chleba. Niewielu może sobie pozwolić na rozglądanie się w najbardziej nawet interesujących ogłoszeniach.

— Ogłoszenie, jak każda inna forma reklamy, powinno być interesujące. Musi się rzucać w oczy, zwracać uwagę swą oryginalnością. W ogłoszeniu stosuję chętnie pewien dowcip, który nie nuży czytelnika, a bawi go i w ten sposób zachęca do przeczytania tekstu.

— Prowadzę ścisłą kontrolę skuteczności reklamy, przekonywam się, że reklama daje pewien efekt. Od chwili umieszczenia ogłoszenia, czy rozpoczęcia innego rodzaju reklamy, musi upłynąć pewien okres czasu, zanim ta reklama osiągnie należyty skutek.

— Nieodzownym warunkiem skuteczności reklamy jest jej planowe ujęcie. Chaotyczne, dorywcze ogłaszanie się jest absolutnie bezcelowe.

DLACZEGO TAK RZADKO SPOTYKAMY PODOBNE OGŁOSZENIA W WYDAWNICTWACH POLSKICH?

P. OLBRATOWSKI, właściciel firmy „J. Młodkowski".

— Aż nadto doceniam znaczenie i pomoc reklamy, ale trudno mi jest ściśle ustalić, jakie ogłoszenie i w jakiem umieszczone piśmie daje najlepsze rezultaty.

— W dziedzinie reklamy w dużej mierze kieruję się intuicją. Oprócz tego pilnie wertuję świetny podręcznik Olgierda Langera „Zasady ogłaszania".

— Reklamować się trzeba stale i intensywnie, tem energiczniej, im większy na rynku kryzys. Jestem zwolennikiem ogłoszeń rzadszych, lecz zato większego formatu. Pragnę podkreślić doniosłość pewnego — że się tak wyrażę — szablonu, pewnego stałego hasła, które się wbija w pamięć czytelnika, widza, słuchacza.

— Mylne jest mniemanie niektórych ludzi, że koszty reklamy ponosi nabywca towaru. Nic podobnego! Reklama w żadnej mierze nie przyczynia się do zwiększenia cen w sprzedaży detalicznej.

— Najefektowniejsza jednak reklama niewiele pomoże, jeżeli kupiec-detalista nie posiada na składzie asortymentu, zdolnego zaspokoić coraz liczniejsze i trudniejsze wymagania klienteli.

(r.)



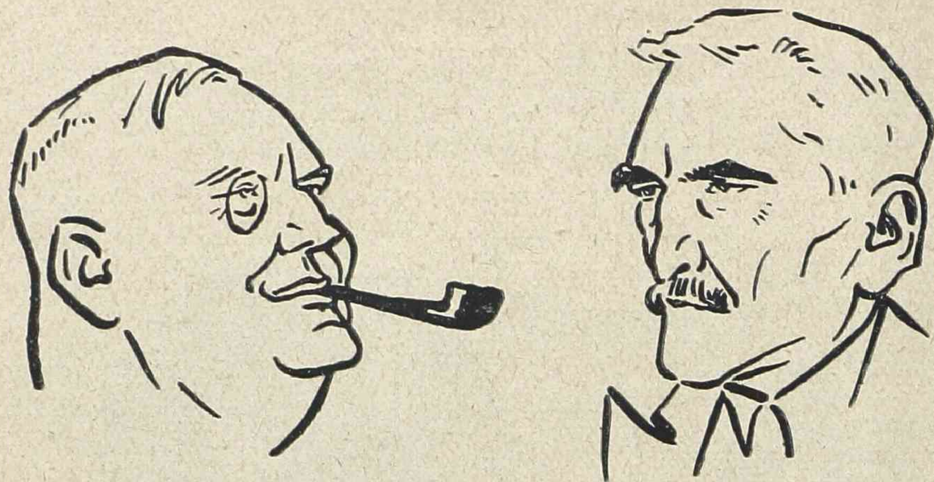
OTO JAK ORYGINALNIE REKLAMOWANE SĄ PAPIEROSY W PISMACH ANGIELSKICH (THE ILUSTRATED LONDON NEWS)



ARTYSTYCZNA FOTOGRAFJA CORAZ CZĘŚCIEJ ZASTĘPUJE DAWNY, PRZESTARZAŁY TYP OGŁOSZENIA



TAKIE OGŁOSZENIE NAPEWNO ZWRÓCI UWAGĘ CZYTELNIK DZIĘKI ORYGINALNEMU UJĘCIU



POWIEŚCIOWI LUDZIE

Rys. A. Skwirczyński

Znam takich. Powiedział ktoś wprawdzie, że życie każdego człowieka może być powieścią, ale to nieprawda. Nie każdego! Powieściowi ludzie nie rodzą się zbyt często. Ot np. taki Kazimierz Dunin-Markiewicz! Wielu takich nie znajdziemy. Człowiek to naprawdę powieściowy! Już z zewnątrz jest postacią niecodzienną: Olbrzym rzadkich wymiarów, bardzo proporcjonalny, rysy twarzy rzymskie, regularne, podkreślone dobrocią. Artysta malarz, literat tęgi, autor powieści, komedji i dramatów, — daje się ponosić fali bujnego życia, pełnego zdarzeń niezwykłych i fantazji. — I gdyby ten człowiek chciał swe koleje, spisane, ot tak, poprostu, bez żadnych literackich frazeologji, wydać jako książkę — dałby chyba jedną z najwięcej zajmujących opowieści naszej epoki.

Nic też dziwnego, że ten powieściowy człowiek ma w całym świecie takich samych, jak on ludzi, za przyjaciół: Byłem świadkiem, podczas kongresu P.E.N-Clubu spotkania Markiewicza z podobnie powieściowym człowiekiem. Był nim pułkownik Artur Lynch, były członek Izby Gmin, wybrany swego czasu przez okręg hrabstwa Clare.

Patrzyłem na tych dwuch olbrzymów, (Lynch jest nieco drobniejszy), jak szli ku sobie z rozjaśnionemi oczyma. Podali sobie ręce spokojnie, jakby się wczoraj rozstali. Całe wzruszenie uzewnętrzniło się jedynie przez to, że w milczeniu jeden poklepał drugiego silnie po ramieniu, a tamten zrewanżował mu się jeszcze mocniej.

— Hallo! Lynch! — rzekł Markiewicz.

— Jak się masz, stary chłopcze? — odpowiedział pytaniem Lynch.

Usiedli przy wielkim, wspólnym stole i, patrząc sobie w oczy, pomrukiwali.

— Zapalisz? — podał kapciuch z tytuniem Lynch.

— Dziękuję. — Markiewicz począł nabijać fajkę.

Lynch bębnił palcami po stole i milczał. Dopiero po długiej chwili wydął chude policzki i z głośnym gwizdem wypuścił powietrze z płuc.

— Dawno nie paliłem twego tytuniu — mruknął Markiewicz.

— Warto policzyć te lata — odsapnął Lynch.

— Czekaj — zastanowił się Kazio — zdaje mi się, że to było w r. 1899-ym, prawda?

— A tak.

— I to było w Paryżu, na Avenue Wagram 56, w mieszkaniu Bożydara Kara - Georgiewicza...

— Tak.

— A więc to było przed trzydziestu i jeden laty!

— A tak... Kawał czasu!

Popatrzyli się chwilę na siebie.

— Wiesz co, Artur — przerwał ciszę Markiewicz — tak mi się zdaje, żeśmy się nic nie zmienili pozatem, żeśmy, rzecz prosta, osiwieli. Ale to nie jest istotne, co?

— Oczywista, to nie jest istotne: biały włos, czy siwy, to wszystko jedno. Zawsze to tylko włos. Istotne jest to, że ty zawsze jesteś *Każio* Markiewicz, a ja zawsze Artur Lynch.

— Masz rację. I co porabiasz?

— To, co zawsze: wędruję po świecie i piszę. Trzy miesiące w roku siedzę u siebie w Irlandji.

— Kochana stara Wyspa! — westchnął Markiewicz.

— Kochana — powtórzył jak echo Lynch. — I ciebie tam kochają. Przyjedź. Każdy się pozna, mimo siwych włosów.

Markiewicz się zasępił.

Byłem tak ciekawy rozmowy tych dwuch cudnych ludzi, żem poprosił Markiewicza, by mnie przedstawił Lynchowi.

— Pan pewnie nie wie — mówił Lynch — kim jest Markiewicz dla Irlandji. Tam, panie, pamiętają do dziś dnia jego sztukę p. t. „Poległym cześć". Irlandczycy wiedzą, że ta sztuka była pochodnią, która rozniecila w 1916 roku pożar powstania. Grali ją w Dublinie sto ośm razy pod rząd! Ś. p. żona Markiewicza, wielka działaczka irlandzka, grała rolę tytułową. Pamiętam występowała pod panieńskiem nazwiskiem Constance Gore - Booth. Tak, panie, jest to jedno z piękniejszych ogniw ładnego łańcucha naszego życia... Nie widzieliśmy się lat trzydzieści jeden, ale zawsze wiemy o sobie tyle, ile trzeba. Złączyło nas mocno to, że i mnie i jego żonę skazał angielski sąd na śmierć. Ten sam sąd, choć w różnych latach: mnie za udział w powstaniu Boerów, Markiewiczową za to, że biła się z Anglikami w powstaniu irlandzkiem. Ja wróciłem, wybrany do Izby Gmin i to mi uratowało życie. Podczas wielkiej wojny przywrócono mi rangę i biłem się z Niemcami nad Marną, Markiewicz był w armji rosyjskiej i bił się z Niemcami w Karpatach. Podobne losy, co? Korespondujemy rzadko, ale pamiętamy o sobie. On nie zapomni o mnie nigdy, bo ma od nas kulę.

— Jaką kulę.

— Armatnią. Społeczeństwo irlandzkie ofiarowało Markiewiczowi kulę armatnią, wydobytą z murów starego zamku w Castlebar. Gdyby mu byli dali na pamiątkę jakąś mniejszą rzecz, byłby ją łatwo zgubił. Ale przyzna pan, że choć on i armatnią kulę może nosić, jak brelok przy zegarku, to jednak taki przedmiot nie zapodzieje mu się tak łatwo.

Patrzyłem na ściągłą twarz Lyncha, mającą w sobie coś z drapieżnego ptaka, a teraz uśmiechniętą, jak u cichego dziecka, gdy odezwał się Markiewicz:

— Przestań paplać, chłopcze, a mów o sobie: coś wydał ostatnio?

— Teraz wyszły „Rosy fingers", (Delikatne (Różowe) paluszki). Oczywista znowu o polityce. Wiesz, że interesują mnie tylko rzeczy istotne. Przyślę ci tę książkę. Mimo wszystko znajdziesz tam wiele paradoksów... Znasz zresztą Irlandję i wiesz, że sama jest jednym wielkim paradoksem.

Lynch spojrzał po tych słowach na mnie:

— Ach, pan nie zna Irlandji!

— Tak, trochę... z czytania... — wyjąkałem.

— To niewiele. Ja ją panu scharakteryzuję dokładnie w kilku zdaniach: Irlandja to jest kraj, z którego pochodzą i Wellington, i lord Roberts, i French, i Bernard Shaw, i Oskar Wilde, i Maud Gonne. To jest kraj, w którym werbowano najlepszych wojaków Wielkiej Brytanji, i w którym rodzili się jej najwięksi wrogowie. To jest ojczyzna twórcy prawa lynczu i bojkotu...

— Jakto?

— Tak: twórca lynczu, major Lynch, mój imiennik (bo to nazwisko klanowe), był Irlandczykiem. On to w czasach niewolnictwa organizował pogromy czarnych za byle przekroczenie. A zaś bojkot pochodzi od nazwiska kapitana Boycott. To krótka, a ciekawa historyjka: Otóż w latach siedmdziesiątych, u lorda Claremorissa był rządcą, ściągającym czynsze, człowiek tak potwornie bezwzględny, gnębiący tak nieludzko dzierżawców i chłopów, że znienawidzono go wprost śmiertelnie. Irlandczyk umie nienawidzieć. Jeden z dzierżawców, emerytowany kapitan Boycott, tak potrafił zorganizować przeciw owemu rządcy całe prawie hrabstwo, że ten kat ludności nie był w stanie znaleźć nawet szewca, któryby mu buty zrobił. Mało: po jego śmierci nie można było znaleść stolarza, któryby mu chciał sporządzić trumnę! Musiano sprowadzić gotową z Londynu! Przyzna pan, że była to dobrze zorganizowana akcja i że słusznie nazwisko jej twórcy przeszło do międzynarodowego słownika.



JERZY KOSSOWSKI

Dziś słowo „bojkotować" ma prawo obywatelstwa we wszystkich językach.

— Mówisz tyle — przerwał z uśmiechem Markiewicz — że ci napewno w gardle zaschło. — I poszedł do bufetu po flaszkę wina.

— Bardzo tego chłopca kocham — mówił Lynch, patrząc w ślad za odchodzącym. — On ma takie serce, jak szeroką pierś. Jego nazwisko jest u nas w Irlandji w szeregu takich, jak Pierce, hr. Plunquett, Connoly i Gore-Booth. Tamci wszyscy zostali rozstrzelani lub powieszeni za ostatnie powstanie w r. 1916. Jedna tylko Constance Gore - Booth, żona Markiewicza, wywinęła się śmierci, bo właśnie w tym czasie Niemcy rozstrzelali miss Cavell. Anglicy nie chcieli, żeby o nich mówiono tak, jak o Niemcach i dlatego Markiewiczową ułaskawili. Przetrzymali ją cztery lata w więzieniu, potem przyszła amnestja... Tak, panie, ... mamy z Markiewiczem dużo wspomnień... ciekawy szmat życia...

W tej chwili wrócił Markiewicz z butelką wina i kieliszkami. Jak je zdobył w tłumie, oblegającym bufet, nie wiem. Dość, że zdobył. A równocześnie zdobył i moje uwielbienie.

— Bravo, *Każio!* — przyklasnął i Lynch, wymawiając bardzo twardo to polskie zdrobnienie.

A Kazio nalał i podniósł kielich:

— Niech żyje pułkownik Lynch!

— Niech żyje Markiewicz! — odparł Irlandczyk.

— Niech żyją obydwaj siwi chłopcy — usłyszeliśmy nagle z boku.

Spojrzałem: to Skwirczyński siedział tuż obok i rysował ich sylwety.

Sylwety pięknych, powieściowych ludzi.

Jerzy Kossowski

Z powodu „Miłości czy pięści"

Im sztuka błahsza, tem znakomitszych wymaga aktorów, im mniej dowcipów aforystycznych w scenie żartobliwej, tem świetniejszego wymaga wykonania. Nietylko w sztukach głębokich, wielki popis aktorski czeka na aktorów i w scenicznie błahych, nawet naiwnych. Trudno o błahszą intrygę i naiwniejsze sytuacje, niżeli te które Bałucki dał w swych sławnych „Grubych rybach". Krotochwila ta nie błyszczy pomysłowością autora: bohaterowie jej nie grzeszą inteligencją. Ale Kazimierz Kamiński i Mieczysław Frenkiel, interpretatorowie Wistowskiego i Ragatowicza, jako aktorowie dobrej rasy, nie pozwolili sobie na najmniejszą wątpliwość co do prawdziwości tych krotochwilnych sylwetek, uwierzyli w te dwa szematy, niby w żywą rzeczywistość, i napełnili przekomicznem życiem blady autorski papier. To też najinteligentniejsza nawet publiczność wybornie się bawiła na „Grubych rybach", bo teatr może (i powinien) olśniewać nietylko sztuką autorską, ale i sztuką aktorską. Naiwny tekst może być polem popisów wyrafinowanych „martwych węzłów" sztuki aktorskiej. Nie samem niedogrywaniem „samograjów" aktor zdobywa podziw szerokiej publiczności i niekompetentnej krytyki. Poza niezmiernie nielicznemi jednostkami w teatrach warszawskich ostatniemi laty daje się odczuwać na scenach stosunek emerytalny do opracowywania ról. Nietylko, że się nie robi wysiłku artystycznego, aby postać nieudaną, lub mało zajmującą, interpretować możliwie najdoskonalej, ale i role świetne a łatwe, tak zwane „samograje", opracowuje się „letnio", bez zamiłowania, bez chęci wydobycia z niej wszystkiego zawartego w niej soku, czyli popełnia się zbrodnię marnotrawstwa. Jest to największa lekkomyślność, jakiej się może dopuścić aktor, i największa jego nielojalność, bo marnuje wyborną i bezpowrotną sposobność ukazania całej mocy własnego talentu, i czyni krzywdę autorowi, którego utwór pomniejsza, zubaża. Sztuka aktorska nie polega przecież na tem, że się powtarza dowcipne słowa roli, ale na tem, że się głosem, spojrzeniem, ruchem, milczeniem uplastycznia to wszystko, co autor owinął naokoło słów i co włożył między słowa. Tę naokołosłowność i tę międzysłowność aktor musi umieć dostrzec i zrozumieć conajmniej tak, jak to z łatwością czyni każdy przeciętnie inteligentny czytelnik, oddający się lekturze utworu dramatycznego, i następnie to zrozumienie musi wprowadzić w interpretację swojej roli wszystkiemi środkami sztuki aktorskiej. Jeżeli naprzykład na scenie bohater komedji się upija, to aktor, grający tego bohatera, musi stopniowo z trzeźwości przechodzić w stan alkoholicznego odurzenia, nie zaś zdradzać nietrzeźwość nagle dopiero wówczas, gdy na scenie zaczyna być o tem mowa. Jeżeli w drugim akcie bohater wyznaje bohaterce, że od pierwszego spojrzenia rzuconego na nią w pierwszym akcie uczuł dla niej sympatję, mimo że rozpoczęli znajomość od awantury, to aktor, grający bohatera, powinien umieć wtajemniczyć spektatora w ten uczuciowy odruch odrazu w pierwszym akcie, chociaż ma do rozporządzenia tylko słowa irytacji. Na tem właśnie polega talent aktorski, że tym samym słowom nadaje najsprzeczniejsze znaczenie. Aktor mówi do partnerki: „Nienawidzę!"—a publiczność słyszy: „Kocham!" Aktor mówi: „Uważam" — a publiczność wie, że on jest roztargniony. I tak dalej. Dziwne, ale o tem elementarnem prawie sztuki aktorskiej zapomnieli jakoś wykonawcy błahej krotochwili Kazimierza Dunin-Markiewicza i Mieczysława Fijałkowskiego p. t. *„Miłość czy pięść"*. Błahej, ale nie błahszej niż zacytowane wyżej *„Grube ryby"* Bałuckiego. Wręcz przeciwnie. Bo tak świetnej sceny, jak czytanie testamentu w trzecim akcie *„Miłości czy pięści"*, w *„Grubych rybach"* niema. A *„Grube ryby"* liczą się do bardzo dużych powodzeń Teatru Narodowego.

W. Gr.



Fot. St. Brzozowski

WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH: MODZELEWSKA (MONIKA) WESOŁOWSKI (DR. BUTRYM)



Sporty!

Żyjemy pod znakiem sportów.

W każdym domu nastrój wybitnie sportowy. Mówi się prawie wyłącznie o sportach — co już jest zdrowe. A nawet w ostatnich czasach doszło do tego, że się sporty uprawia wytrwale, choć niezawsze z wewnętrznem przekonaniem... Nie traćmy nadziei.

Podobno Warszawa nie ma „serca" do sportów. Lokalni pionierzy mówią to z łezką, a obywatele Polski z innych dzielnic krzyczą to głośno.

Któż z was umiłował sporty? — mówi krakowianin, Ślązak i wschodni Małopolanin. — Nie macie temperamentu sportowego, u nas na zawodach piłkarskich bywa z górą sześćdziesiąt tysięcy widzów... bramkarzy wynosi się na rękach, sędziego wyprowadza się pod ochroną policji ...publiczność odbija go policji ...i rozrywa w drobne strzępki. Następnie całe bractwo (czy sześćdziesiąt tysięcy?) „zalewa" się z radości.

To się nazywa rzetelne zamiłowanie do sportów! Nie rozpaczajmy. I u nas nadejdzie chwila, w której rozerwą w drobne strzępki wszystkich sędziów!

Zresztą dają się zauważyć wielkie postępy w rozwoju sportowym, a zwłaszcza wśród pań sportujących.

Już w tym sezonie wszystkie Warszawianki uprawiały zupełnie poważnie sporty zimowe w Zakopanem. Wszystkie moje kuzynki i przyjaciółki jeździły na nartach. Jedna nawet brała udział w kursie przeszkolenia oficerskiego — a gdy się zaręczyła z pewnym spalonym na czarną



JAZDA NA DESCE ZA MOTORÓWKĄ: ULUBIONY SPORT AMERYKAŃSKI

kawę majorem, jakie miała siniaki, jak odmrożony policzek! Nie zwichnęła wprawdzie ani jednej nogi, co ją poważnie niepokoiło, lecz siniaki! sama widziałam, nietylko u niej, lecz i kilku innych przyjaciółek. Kultywowały je i przywiozły do Warszawy, demonstrowały na damskich *five-o-clock'ach*. „Ja mam więcej..." — „Nie... ja mam więcej"! Ja musiałam sędziować i omal że mnie nie rozerwały w drobne strzępki.

Warszawianka sportuje i wygląda sportowo. Zimą obowiązują siniaki. Ku latu *trench-coat* spalona cera i piegi. Piegów się nie wywabia, twarzy nie pudruje, bo, to nie jest sportowe.

Ale pod tą sportową powłoką bije nie mniej sportowe serce! Tak jest — sportowe serce. Dużo się mówiło dotychczas o sercach Polek wogóle, warszawianek w szczególe: — że serca nie mają wcale, albo za dużo serca, że to serce jest z lodu, z trocin, — tabliczką mnożenia, znakiem zapytania, odkurzaczem, anteną, przekleństwem, balastem, śmigą i t. p., ale nikt w literaturze ani na „cenzurowanem" nie powiedział tej najistotniejszej prawdy — że jest sportowe.

Dlaczegóż to nasza chluba, nasza piękna Halina Konopacka tak wspaniale rzuca dyskiem, iż może stawać do rekordów wszechświatowych?

Bo jej i nasze babki, prababki, używały sportu rzucania talerzami. A rzucały tak celnie i tak trafnie — iż potrafiły jednym rzutem zawojować cały świat — jeżeli tym całym światem był jeden jedyny rodzony mąż.

Dlaczego nasza najmilsza pani Loteczkowa tak pięknie skacze na nartach, iż pobije niebawem wszystkie dotychczasowe rekordy wszechświatowe? Bo, jak głosi mądre polskie przysłowie, gdzie djabeł nie może przeskoczyć, tam babę pośle.

Nie wszystkie dziedziny sportu zostały już w zupełności wykorzystane.

Biegi na przełaj — przez życie — są u nas słabo uprawiane... Więc nie moglyśmy zdobyć żadnego rekordu wszechświatowego w biegu.

Strzelanie — oczami w „Ziemiańskiej" czy „Europie" jest niezłym treningiem, ale posiadamy pewną wadliwość wzroku: nie chybiamy, ale trafiamy zbyt często do innego celu, niż zamierzałyśmy, przeto nie moglybyśmy stanąć do wszechświatowych zawodów w strzelaniu do jednego celu.

Odbijamy różne piłki. Bierzemy rozmaite przeszkody — sportujemy, sportujemy, a nasze wnuczki i prawnuczki, dziedzicznie obciążone sercem sportowem, pobiją wszelkie rekordy wszechświatowe.

H. Jel.



ŁYŻKĄ PEŁNĄ SIŁ ŻYWOTNYCH,

niosącą zdrowie i energję, jest łyżka OVOMALTINE'y. Kto więc dba o siebie, niech ją dodaje codzień do rannego śniadania. Żaden z preparatów djetetycznych nie łączy w sobie tylu wartości odżywczych, co

OVOMALTINE

Zawierając skoncentrowane do maximum zasadnicze elementy odżywcze mleka, słodu, świeżych jaj i kakao, jest ona dzięki swej wybitnej łatwostrawności szybko i całkowicie przez organizm przyswajana. Stosowanie Ovomaltine'y konieczne jest w każdej rodzinie, dbającej o utrzymanie zdrowia dorosłych i normalny rozwój dzieci.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Dr. A. WANDER, T. A., BERN
(Szwajcarja)

Próby na żądanie wysyła gratis przedstawiciel na Polskę:

L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16

Wody naturalne

VICHY CÉLESTINS
VICHY GRANDE-GRILLE
VICHY HÔPITAL

Zaopatrzone są w znak „VICHY-ETAT"
Należy zawsze żądać z takim znakiem

VICHY ETAT

DOSKONAŁY ŚRODEK DO FARBOWANIA WYROBÓW SKÓRZANYCH

BARWNIKI DO SKÓR
„WILBRA"
WSZĘDZIE DO NABYCIA

W torebce podróżnej



powinny się zawsze znajdować tabletki Aspirin, gdyż podczas podróży najłatwiej można się przeziębić.

Istnieje tylko jedna Aspirina!



Każde opakowanie i każda tabletka prawdziwej Aspiriny nosi jako znak ochronny napis BAYER w kształcie krzyża.

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

Już wyszła z druku
nakładem Księgarni F. Hoesicka
„NOWA LITWA"
E. M. SCHUMMERA

Do nabycia we wszystkich księgarniach

HUMOR ZAGRANICZNY

— Więc pogodziłaś się z Willim?
— Tak, ale to tylko chwilowo; pojutrze nasz ślub.

(Punch)

*

— Panie profesorze, czy nie mógłby mi pan wytłumaczyć, co to jest nieskończoność?
— Bardzo chętnie. Nieskończoność jest to ilość czasu, którą musiałbym zużyć na wytłumaczenie pani tego pojęcia.

(Nebelspolter)

*

— Podobno X cię spoliczkował, a tyś wcale na to nie zareagował?
— Oszczerstwo. Zareagowałem natychmiast.
— W jaki sposób?
— Zatoczyłem się aż pod ścianę.

(Neues Wiener Journal)

*

— Panie lejtenancie, w czasie wojny uratował mi pan życie!
— Doprawdy? Nie przypominam sobie tego.
— Pan pierwszy uciekł, a ja za panem.

(Lustige Blätter)

*

— Co widzę, pani czyta artykuł o moralności!?
— Trudno, trzeba przecie o wszystkiem mieć jakie takie pojęcie.

*

— Panno Jessy, musi mnie pani dzis wysłuchać!
— Dobrze. Wiem o co panu chodzi. Zrobione. Musimy tylko zgóry omówić, kto od kogo dostaje auto i kto na siebie bierze wychowanie dzieci.

(Detroit News)

*

Wśród nowości kosmetycznych

(Dra Lustra aromatyczny boraks kosmetyczny)

Zwyczajny boraks stosowany był niemal wyłącznie do zmiękczenia twardej wapiennej wody. Dopiero gdy przekonano się, iż ciasna granica zastosowania boraksu w dziedzinie pielęgnowania urody tkwi w zanieczyszczeniu tego preparatu drażniącemi składnikami, oczyszczono go chemicznie, celem wielostronnego rozszerzenia wskazań tego skutecznego preparatu kosmetycznego. Jednakowoż działa boraks wtedy tylko zbawiennie na cerę i skórę ciała, jeśli *dawka bywa indywidualnie dostosowana do danych wymogów.* Z zadowoleniem przeto konstatuję, że do każdego pudełka kosmetycznego boraksu Dra Lustra załączona jest tabela dawek oraz łyżeczka do miareczkowania. Dra Lustra kosmetyczny boraks, chemicznie czysty, znajdzie przeto rozległe zastosowanie, celem zmiękczenia twardej wody, w wypadkach tłustej cery, dla odsłonięcia soczystej warstwy naskórka, wybielenia przyszarzałej lub opalonej cery, wydelikatnienia naskórka ciała, usunięcia zgrubień nabłonka z nóg i zobojętnienia przykrej woni kwasów potu ciała.

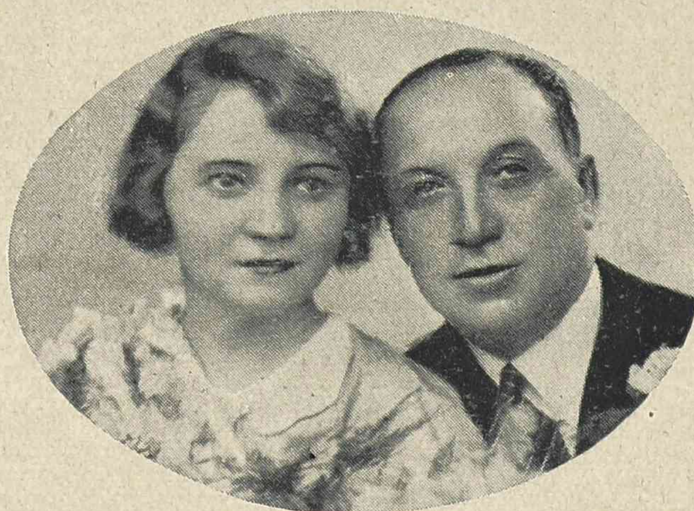
Dr. Z. B.

ECHO TYGODNIA

Najtańsze pismo literackie „Echo Tygodnia", w bieżącym numerze przynosi wiersz o ś. p. Julianie Ejsmondzie p. t. „Niebieskie Łowy" pióra J. Sokolicz Wroczyńskiego, wspomnienie z przed lat dziesięciu o ówczesnej sytuacji Europy w przededniu zwycięstwa Polski, ocenę nowych prac o Kochanowskim, oraz obfity materjał feljetonowy, recenzyjny o ostatnich wydarzeniach w świecie literackim i artystycznym.

„Echo Tygodnia" sygnalizuje ukazanie się świetnych parodji poetyckich Kazimierza Wroczyńskiego, wydanych p. t. „Podparnasie Polskie".

Z KRONIKI TOWARZYSKIEJ



W TYCH DNIACH ODBYŁ SIĘ ŚLUB ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA SPOŁECZNEGO MICHAŁA GÓRZYŃSKIEGO, WIELOLETNIEGO BURMISTRZA M. OTWOCKA. Z P. ZOFJĄ Z CHĘCIŃSKICH BAGIŃSKĄ



ŻEGIESTÓW-ZDRÓJ nad Popradem (Małopolska)

Zdrojowisko, — zdroje szczawy żelazisto-wapiennej i stacja klimatyczna podgórska.

Żegiestów-Zdrój położony jest na prawym brzegu Popradu, w powiecie nowosądeckim, województwie krakowskiem. Stacja kolejowa, urząd pocztowo-tetegraficzno-telefoniczny na miejscu. Zakład zdrojowy położony jest na wzgórzu lesistem, malowniczo-położonem z widokiem na przepływający u podnóża Poprad. Klimat podgórski; z powodu osłonięcia od północy pasmami wzgórz. **Żegiestów posiada cechy klimatu podalpejskiego.** Jak wyjątkowo pięknem jest położenie Żegiestowa, najlepiej określają słowa ś. p. Dietla w dziele: „Uwagi nad zdrojowiskami krajowemi". — Żegiestów należałoby opiewać a nie opisywać, bo opisywany przedstawi nam obraz mozolnego rozwoju i pełnych poświęcenia usiłowań, gdy tymczasem opiewany ukaże się jako jeden z uroczych obrazów wśród majestatycznych naszych gór.

Leczenie w Żegiestowie wskazane jest w chorobach krwi, blednicy i zołzach, przewlekłych chorobach żołądka i jelit, wątroby i śledziony, w chorobach nerwowych przewlekłych, w chorobach wadliwej przemiany materji, chorobach kobiecych, wreszcie niedokrwistości, wyczerpaniu nerwowem i rekonwalescencji.

Dyrektorem zakładu jest inżynier p. Kazimierz Krukierek, jego owocnej pracy zawdzięcza Żegiestów swój świetny rozkwit.

Komunikacja bardzo dogodna: Warszawa — Kraków — Krynica. Zakład tuż przy stacji Żegiestów-Zdrój.



Ilustracja nasza przedstawia Zjazd Lekarzy ze Lwowa w d. 8 czerwca b.r. z doktorem Ziembickim na czele oraz właścicielem Zdrojowiska Br. Brudnickim i dyrektorem inżynierem J. Makarewiczem.

LUBIEŃ WIELKI KOŁO LWOWA

KĄPIELE SIARCZANE I BOROWINOWE

Zakład otwarty od 15-go maja do końca września

Uzdrowisko Lubień Wielki, oddalone o 21 klm. od Lwowa, a 10 klm. od Gródka Jagielońskiego, leży przy gościńcu i torze kolejowym ze Lwowa do Sambora w powiecie gródeckim, województwie Lwowskiem. Stacja kolejowa w Lubieniu Wielkim.

Lubień leczy znakomicie choroby stawów, reumatyzm, artretyzm, zapalenie nerwów jak **ishias**, neurologję, pozapalne wypociny, choroby kobiece, porażenia, niedowłady, choroby krtani, choroby skóry jak łuszczyca i choroby przemiany materji.

Działania kosmetyczne na skórę.

Zakład kąpielowy wzniesiony wśród 80 morgowego parku. Łazienki jasne obszerne (oddzielne zupełnie dla pań i panów). Prócz kąpieli siarczanych można korzystać z kąpieli nasycanych **kwasem węglowym lub tlenem.** Oddział Zanderowski. Wziewalnie wód siarczanych. Emanatorjum radowe. Kompletna elektro-heljo-i termo-terapja. Djatermja kąpiel 4-o komorowa, prąd galwaniczny przerywany.

Zakład bogato wyposażony we wszelkie aparaty fizykalne.

Dyrektorem zakładu jest inżynier Józef Makarewicz, cieszący się wielkim uznaniem kuracjuszy.

Do Lubienia Wielkiego nadzwyczaj dogodna komunikacja od st. kolejowej 1 klm. dorożką.

Ceny niskie! **Ceny niskie!**

JAREMCZE

stacja klimatyczna podgórska

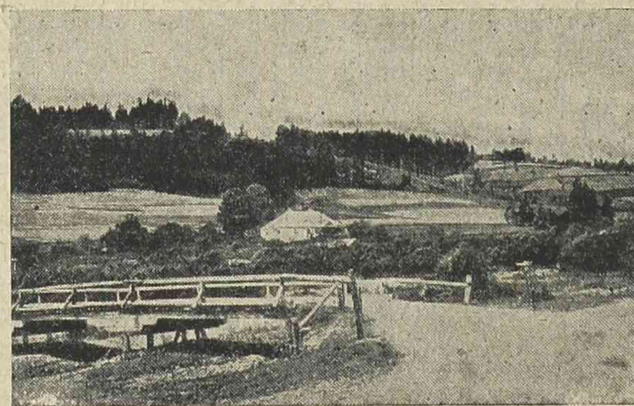
Wieś w Dolinie Prutu w powiecie nadwórniańskim, województwie stanisławowskiem. Stacja kolejowa urząd pocztowo-telegraficzno telefoniczny na miejscu. Wzniesienie nad p. morza 5 2 5 mt. Jaremcze leży w najpiękniejszej części Doliny Prutu; okolone jest przepięknemi górami od północy Czarnochorą, od wschodu Makowicą, wzdłuż południowej i zachodniej części ciągną się pasma gór Gorgan. Klimat łagodny podgórski



WASYL PAWŁUK
wójt gminy Jaremcze, w swym malowniczym huculskim stroju

Badania Dra. Edwarda Stenza potwierdzają dawniejsze spostrzeżenia meteorologiczne o większej jasności nieba we wschodnich Karpatach a na Czarnochorze w szczególności co ma doniosłe znaczenie dla fizjoterapji.

Jaremcze jest własnością gminy, jej wójtem jest p. WASYL PAWŁUK który czyni starania aby Jaremcze zawsze godnie przyjęło swych stałych gości tak licznie tam przybywających w lecie, sezon od 1 Czerwca do 30 września. Gmina Jaremcze ogłasza konkurs na budowę nowych łazienek w Jaremczu.



Leśniczówka za Zamczyskiem

MUSZYNA letnisko podgórskie i ZDROJOWISKO

Źródła szczawy żelazisto-alkalicznej.

Przepięknie położone Zdrojowisko Muszyna tuż nad rz. Popradem w powiecie Nowosądeckim, województwie Krakowskim. Stacja kolejowa, urząd pocztowo-telegraficzny na miejscu, telefon. Nad poziomem morza wysokość 542 m.

Dzięki łatwemu połączeniu kolejowemu z bliską Krynicą i Żegiestowem (10 kilm.) można te miejscowości zwiedzać.

Wody Muszyńskie to 6 źródeł szczawy żelazisto-alkalicznej jako wody mineralne lecznicze działające we wszystkich stanach anemicznych i w niektórych chorobach żołądkowych, oraz jako wody stołowe przyjemne w smaku. Wskazania lecznicze: Muszyna nadaje się specjalnie w lecie jako letnisko i miejsce wypoczynkowe dla osób wycieńczonych nadmierną pracą, anemicznych oraz rekonwalescentów, a w zimie dla najrozmaitszych sportów zimowych. Nie jest wskazaną dla gruźlicy, zwłaszcza w dalej posuniętych stadjach.

Lekarz miejscowy dr. Seweryn Mściwujewski ordynuje stale przez cały rok i prowadzi wzorowo urządzony pensjonat. Łazienki o 20 kabinach już uruchomione, dom zdrojowy z salą balową i restauracją, nowowybudowane mieszczą się w centrum zdrojowiska.

Dzięki energji burmistrza m. Muszyny Antoniego Jurczaka i współpracy obywateli z dr. Mściwujewskim na czele, Muszyna jako zdrojowisko sprostać może wymogom lecznictwa, a w niskich cenach kąpieli utrzymania i mieszkań jest niezrównanie tanią posiadając pierwszorzędne zalety.

Kąpiele zł. **2** gr. **50.**

KOMUNIKACJA KOLEJOWA WARSZAWA — KRAKÓW

Muszyna oddalona o 10 kl. od Krynicy.

BIURO INŻYNIERYJNE

Inż. T. GROBELSKI i H. CZAPLICKI

GDYNIA

wykonuje wodociągi i kanalizacje miast jak również i centralne ogrzewanie domów

DELATYN

ZDROJOWISKO—ŹRÓDŁA SOLANKOWE

STACJA KLIMATYCZNA PODGÓRSKA.

Miasteczko w dolinie Prutu liczy 9000 mieszkańców, w powiecie Nadrówniańskim, województwie Stanisławowskiem. Stacja pocztowo-telegraficzno-telefoniczna w miejscu, nadto tuż przy zakładzie kąpielowym jest specjalny przystanek kolejowy.

OKOLICA GÓRZYSTA KLIMAT ŁAGODNY

Zakład posiada wszelkie urządzenia lecznicze. Środkiem leczniczym jest solanka ze źródeł naturalnych o zawartości 32% soli kuchennej. Wskazania lecznicze: Choroby na tle **gośćca** i podobnych, cierpienia dróg oddechowych (kataralne) i rekonwalescencja. Lekarze ordynują stale. Mieszkania pod dostatkiem w hotelach i pensjonatach.

SEZON OD 1 CZERWCA DO KOŃCA WRZEŚNIA.

Łazienki prowadzone wzorowo i higjenicznie przez właścicielkę **p. Marję Czaplińską.**

ZABURZENIA w TRAWIENIU PRZEWLEKŁE, UPORCZYWE ZAPARCIA STOLCA ORAZ NADMIERNĄ OTYŁOŚĆ, BEZ SPECJALNEJ DIETY LUB ZMIANY TRYBU ŻYCIA, USUWAJĄ „SZWAJCARSKIE GORZKIE ZIOŁA" (z KOGUTKIEM). SPRZEDAJĄ APTEKI I SKŁADY APTECZNE · GŁÓWNY SKŁAD APTEKA A. GĄSECKIEGO, w WARSZAWIE UL. FRETA 16

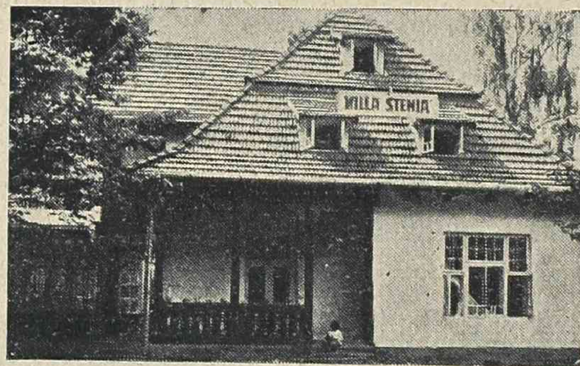


PENSJONAT „WARSZAWIANKA"

w Żegiestowie-Zdroju (Małopolska)

Stacja kolejowa, poczta i telegraf w miejscu, telefon 3.

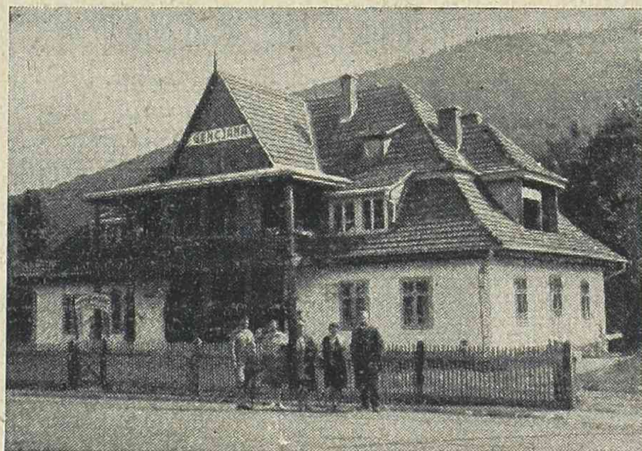
Pierwszorzędny nowourządzony pensjonat położony w centrum Zakładu Zdrojowego w Żegiestowie o znanych wartościach leczniczych. 40 pokoji z balkonami, położony wśród lasu. Nowoczesny zupełny komfort. Cena pokoju wraz z kompletnem utrzymaniem od **zł. 12 dziennie.**



„STENIA"

Pensjonat w Jaremczu posiada 2 wille.

W najlepszym położeniu Jaremczu. Prowadzony pod osobistym zarządem p. Stefanji Sadlińskiej pięknie położony, kąpiel w Popradzie. Pokoje z werendami. Taras. „Stenia" pensjonat znany od szeregu lat. Kuchnia znakomita. Pokoje z pościelą. Ceny bardzo przystępne. Już otwarty od 10 maja. Pokoje z balkonami i werendami.

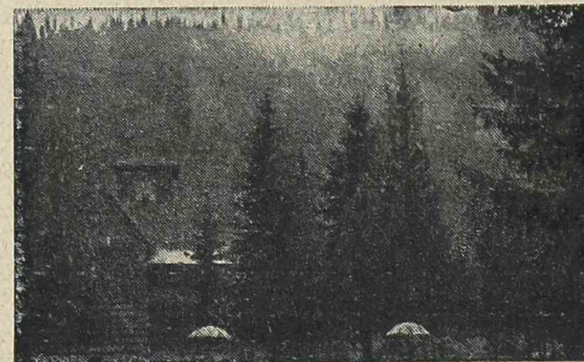


Pensjonat „Gencjana" Pauli Steingraberowej w Jaremczu

W pobliżu st. kolejowej, w najpiękniejszej okolicy Jaremcza poleca pokoje z całodziennym utrzymaniem, słoneczne z werandami, na żądanie kuchnia djatetyczna. Ogród, taras

CZERWONY DWÓR

pensjonat W JAREMCZU



Położony w najlepszym miejscu przy szczytach malowniczych gór, tuż nad Prutem. Kilko morgowy park. Pensjonat prowadzony pod osobistym zarządem właścicielki p. Stanisławy Barszczyńskiej. Kuchnia znakomita i obfita. Pensjonat Czerwony Dwór, swą oryginalną architekturą na tle przepięknych gór stwarza naprawdę znakomite miejsce wywczasów. Park świerkowy, plaża, radjo, tenis. Położony w centrum Jaremcza.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:

W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"

SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51

Konto czekowe P. K. O. 3755

ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16, Centrala Gazet **L. Robowska. CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., z odnoszeniem do domu 5.50 zł., na prowincji miesięcz. 6 — zł. kwartalnie 18.— zł. Zagranicą miesięcznie 8.— zł.

Cena numeru w Warszawie, na prowincji i na wszystkich dworcach kolejowych **1 zł. 40 gr.**

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa